



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 8 (695)

ROK XV

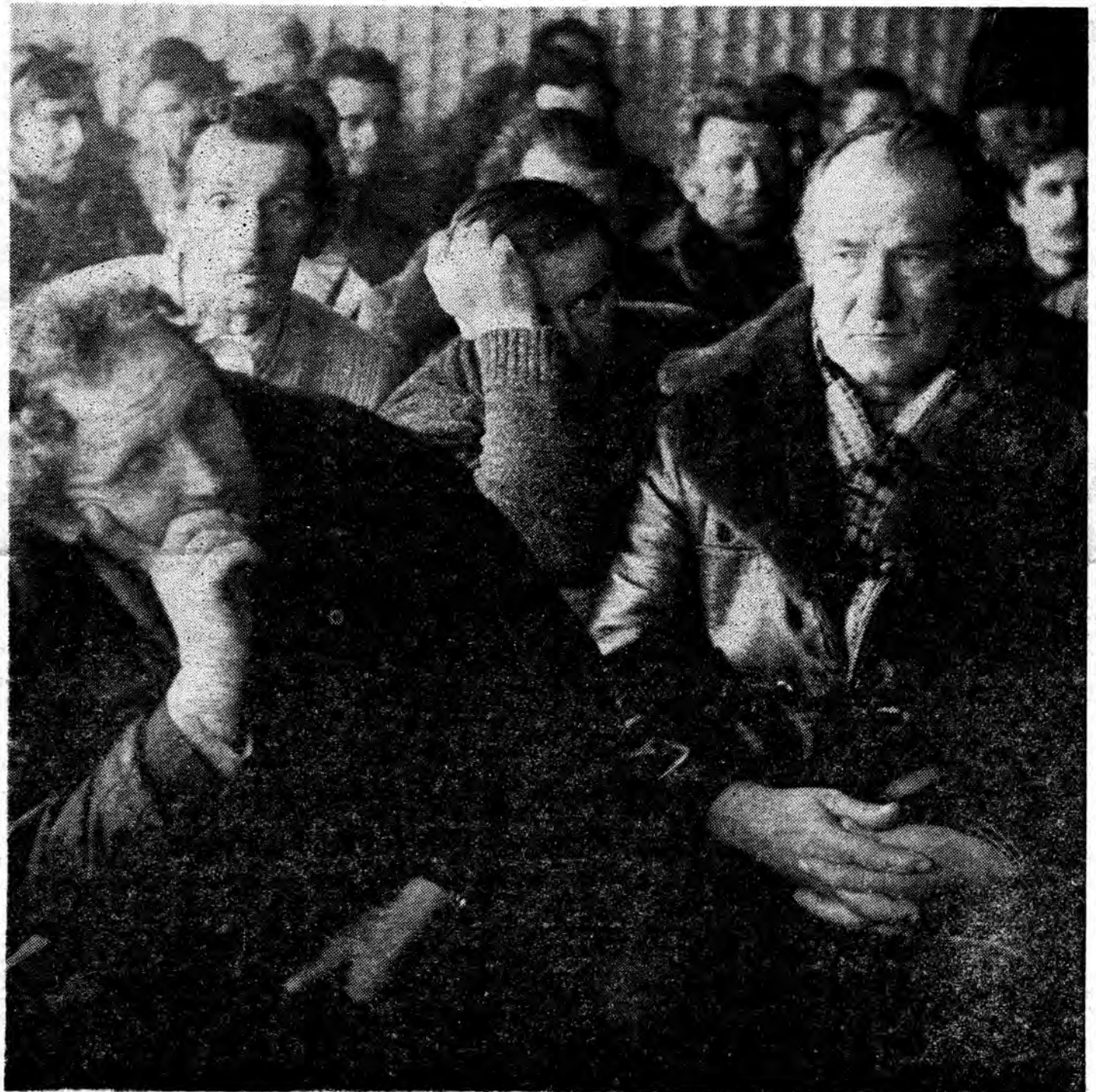
25 LUTEGO 1981 R.

CENA 4 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE:

- *Relacja z plenum KW PZPR*
— str. 2
- *Relacja z sesji WRN*
— str. 3
- *Lepsza gorzka prawda niż najśłodsze kłamstwo*
— str. 7
- *Spadek — fortuna czy kłopot*
— str. 10
- *Sobieski — ciekawszy niż w podręcznikach*
— str. 11



BYĆ ALBO NIE BYĆ...

Sala ciemna od dymu. O dziesiątej dostawiają ławy, bo nie starcza miejsca. Kopcą na korytarzu i spoglądają ku schodom. Gdzie są ci z góry? Już 10,20, a zebranie jeszcze się nie zaczęło. Piątek, 13 lutego. Feralny dzień? Przed wszystkim ich być albo nie być. Przybyli, by rozstrzygnąć hamletowską kwestię.

Rada Zakładowa Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa oraz Zakładowa Komisja Związkowa NSZZ „Solidarność” zwołały walne zebranie załogi WOJEWÓDZKIEJ SPÓŁDZIELNI BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO związane z likwidacją tej firmy, na bazie której ma powstać WOJEWÓDZKI ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY przy WZKR.

Na sali nastrój powagi i skupienia. Raz jeszcze przetrawiają przyczyny bankructwa. Szukają winnych. Czy oni wszyscy, jak tu są, też przyczynili się do upadku?

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

ZA TYDZIEŃ:

- *NIK w Przemyskiem*
- *A jednak szata zdobi...*

CENTRALNY NIEWYPAŁ

Niewypałem i to dużego kalibru nazwać można inwestycję zlokalizowaną w gminie Wiązownicica, a ściślej w Osetkowie. Choć wielu okolicznych rolników stuknęło się wówczas znacząco w czło, jednak nie przekonało to tych, którzy wieś znali widocznie z wczasów pod gruszą. W innym wypadku takiej decyzji podjąć by przecież nie mogli. Idzie mianowicie o ZAKŁAD USŁUG PASZOWYCH wybudowany kosztem 64 mln złotych w tzw. cyklu inwestycji centralnych. Nie byłoby może w tym nic dziwnego, gdyby również centralnie pomyślano o zapewnieniu surowca dla tego, bądź co bądź, dużego obiektu przetwórczego.

JEGO GOSPODARZEM jest mieszcowa — tzn. w Wiązownicy — SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH i dalsiobóg mocno zachodzi w głowę, co z tym fantem zrobić. Uwierzonno (bo tak trzeba było) w dobre intencje władz i jeszcze w to, że oddano jej w zagospodarowanie 1124 ha pola. Na tym, pozornie niemalym zresztą, obszarze miały być wysiewane różne mieszanki zielonek, jako surowiec dla wspomnianej suszarni. „Sprawa się rypla” dopiero wówczas, gdy bliżej przyjrano się tym ogromnym łanom pola. Okazało się bowiem, że większość to lasy, bagna i nieużytki. Po dokładnej selekcji wykrojono z tego niewiele ponad 460 ha ziemi nadającej się pod uprawę. Rola tu licha, piaszczysta i przeważnie w 5 i 6 klasie. Co gorsza — w czasie opa-

dów zamienia się w bagienko, a gdy przyszyje słońce — lotne piaski przysypują płony. Jest co prawda jeszcze 450 ha łąk, ale w bardzo odległych Młodzicach i 30 km transport zielonek do zakładu przetwórczego absolutnie się nie opłaca.

Oto klasyczny przykład, jak zniewolona odgórnym nakazem SKR puszczona została na głębokie wody nie przemyślanego uprzemysłowienia i jak tonie — krztusząc się własną i cudzą nierozważą.

Obecnie zakład w Osetkowie jest nieczynny. Nigdy zresztą nie osiągnął pełnej, a nawet przybliżonej mocy przerobowej, z braku surowca. Jak twierdzi wicedyrektor ds. rolnych miejscowej spółdzielni FRANCISZEK WOZYNY: — Zeby suszarnia mogła dać przewidywane 1500 t suzu rocznie, potrzeba do tego 12 tys. t zielonek, a te z kolei wyprodukować można na 1200 hektarach, i to dobrej ziemi...

— Mamy z tym zakładem — zwierza się inż. JÓZEF SUS — ogromne kłopoty. Brakuje surowca dla suszarni, a jeszcze większe problemy są z mieszalniami pasz. Gdyby nie umowy ze spółdzielniami produkcyjnymi, to zakład w ogóle by nie pracował z uwagi na brak zboża. W ostatnim cyklu wyprodukowaliśmy zaledwie 620 t suzu. Poza tym zakład stoi, a ludziom trzeba płacić...

Dla jasności sprawy dodajmy jeszcze, że Zakład Usług Paszowych w Osetkowie zatrudnia 36 osób. Roczny fundusz płac wynosi 1 800 tys. zł. Cykl produkcyjny, przy najlepszych układach trwa od maja do października. W pozostałych miesiącach — nie licząc skromników przerobów paszy — robotnicy wykonują tzw. prace porządkowe. Sam ich dowóz do zakładu kosztuje rocznie ponad 600 tys. zł.

Takich przykładów bezmyślnego niegospodarności można przytoczyć więcej. Podobne suszarnie i mieszalniami pasz mają także PGR-y w Maleniskach, Izabelinie, Horyńcu i Gruszczycach. Każdy z tych zakładów kosztował po 64 mln zł. Nietrudno przeliczyć jaką ogromną kwotę pochłonęły te inwestycje. Niektóre nie osiągnęły pełnych mocy przerobowych i nawet w części nie zrekomensowały poniesionych nakładów. Co gorsza — jak twierdzą fachowcy — jeden, dwa takie zakłady, ale przy pełnym zaopatrzeniu w surowce, mogłyby zaopatrzyć w pasze niemal całe województwo przemyskie.

(bro-sza)

PS

Jak się dowiadujemy zakład usług paszowych w Osetkowie przejmie — „Igiopol” w Dębicy. Po przeróbkach i modernizacji — uruchomi tu swoją, specjalistyczną produkcję.

WIOSNA ZA PASEM



PAŃSTWOWY OŚRODEK MASzynowy w BOBRÓWCE jest wysoce wyspecjalizowaną placówką w naprawie maszyn i sprzętu rolniczego. Działalnością swoją obejmuje Polskę południowo-wschodnią, a remontuje się tu biony oraz ciągniki i sprzęt towarzyszący.

To od tych 16 mechaników, którymi kieruje inż. Zbigniew Skoczylas, w dużej mierze zależy, czy maszyny będą na polu sprawne.

W tym roku zgłoszono do naprawy głównej 36 bionów, dostarczono zaś do zakładu 25. Wyremontowano z tego już 13. Ciekawe gdzie pozostałe 11 kombajnów? Może niszczą gdzieś nie zabezpieczone przez niefrasobliwych użytkowników, a do kampanii wiosenno-letniej naprawę już bardzo blisko.

Podobnie jest z naprawami bieżącymi. Ze zgłoszonych 40 kombajnów na miejscu jest zaledwie 13, a usterki usunięto w 8. Komplikuje to ciągłość remontów w zakładzie, a ich użytkownikom wcale nie przynosi dobrej renowy i miana zapobiegliwego gospodarza.

Osobnym i nadal bardzo trudnym problemem dla POM-u jest słabe zapatrzenie w części zamienne (odnosi się to szczególnie do układu kierowniczego ze wspomaganie hydraulicznym) oraz zupełny brak farby nawierzchniowej.

Szatr.
Fot. T. Z.

DOSKONALENIE ZAWODOWE SŁUŻBY ROLNEJ



Wprowadzanie do praktyki nowych środków produkcji, zmiany w organizacji produkcji oraz nowe osiągnięcia nauk rolniczych wymagają ciągłego podnoszenia kwalifikacji osób zatrudnionych w rolnictwie. Instytucją zajmującą się ich doskonaleniem zawodowym jest Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach, który szkoli głównie instruktorów gminnej służby rolnej na studium przygotowawczym lub na zawodowym oraz na seminariach.

Sluchaczami Instruktorowskiego Studium Przygotowawczego są nowo przyjmowani absolwenci średnich i wyższych szkół rolniczych oraz instruktorzy nie posiadający wystarczających kwalifikacji zawodowych. Zajęcia stacjonarne odbywają się w systemie zjazdowym. Podczas wykładów, ćwiczeń, zajęć terenowych i samokształceniowych — „młodzi” stażem instruktorzy zdobywają kwalifikacje do pracy w służbie rolnej. W roku 1980 pierwsza grupa Instruktorów z województwa przemyskiego ukończyła studium tego typu.

W ramach Instruktorowskiego Studium Zawodowego szkoli się czynnych instruktorów, legitymujących się odpowiednim stażem pracy. ISZ ma charakter obligatoryjny i powtarzany jest cyklicznie co 3 lata, gdyż jego celem jest systematyczna aktualizacja wiedzy oraz umiejęt-

ści zawodowych. Studium zawodowe ma 4 kierunki specjalistyczne. W naszym województwie organizowane były zajęcia dla kierowników gminnych służb rolnych, instruktorów ds. melioracji i łakarstwa, instruktorów ds. budownictwa wiejskiego oraz instruktorów rolnych. Niezależnie od specjalności, instruktorzy zapoznają się na studium z aktualnymi problemami ekonomiki i polityki rolnej oraz zarządzeniami i przepisami prawnymi obowiązującymi w rolnictwie. W celu przygotowania absolwentów szkół rolniczych do pracy instruktora-doradcy realizowane są bloki tematyczne dotyczące m.in. metodyki doradztwa rolniczego, organizacji pracy własnej, upowszechniania wiedzy rolniczej.

W okresach między kolejnymi rotacjami studium zawodowego organizuje się seminaria wojewódzkie i rejonowe. Służą one do bieżącego informowania całej służby rolnej o aktualnych problemach postępu rolniczego i rozwoju produkcji rolnej. Niezależnie od systematycznego dokształcenia specjaliści WOPR udzielają pracownikom służby rolnej bieżącej pomocy instruktorsko-metodycznej, będącej formą kształcenia ustawicznego bez odrywania od pracy.
Inż. A. BLACHUCIAK

PODKIEŁKOWYWANIE ZIEMNIAKÓW

Podkiełkowanie sadzenia umożliwia: skrócenie o 10-12 dni okresu od posadzenia do wschodów; bujniejszy rozwój systemu korzeniowego, a przez to lepsze pobieranie przez rośliny wody i składników pokarmowych z gleby; uzyskanie plonu handlowego o 10-12 dni wcześniej; zwiększenie plonu końcowego o 15-20 proc.

Zabieg ten wykonuje się zwłaszcza przy uprawie wczesnych odmian jadalnych, aby przyspieszyć zbiór i uzyskać plony już na przełomie czerwca i lipca. Szczególne znaczenie ma również przy uprawie odmian wrażliwych na zarazę ziemniaczaną oraz przyczynia się do zmniejszenia niebezpieczeństwa porażenia kielków przez rizoktoniozę (ospowatość bulw).

Tabela ilustruje wpływ podkiełkowania na tempo narastania plonu bulw:

	Liczba dni od posadzenia					
	40	50	60	70	80	90
	Plon w q z ha					
Sadzenia podkiełkowane	8	78	140	194	248	298
Sadzenia nie podkiełkowane	—	34	90	150	212	270

Podkiełkowane ziemniaki umieszcza się w pomieszczeniach o temperaturze 10-15 st. C przy wilgotności względnej powietrza 80-90 proc. i z dostępem światła. Odmiany mające skłonność do szybkiego kiełkowania wymagają niższej temperatury (ok. 10 st. C.) i oświetlenia przez 12-14 godz., natomiast dla odmian o małej skłonności do kiełkowania wymagana jest wyższa temperatura (12-15 st. C) i 8-10-godzinny dostęp do światła. Jeżeli warunki atmosferyczne nie pozwalają sadzić ziemniaków w zaplanowanym terminie — należy obniżyć temperaturę i zwiększyć długość okresu oświetlenia, żeby nie dopuścić do nadmiernego wyrośnięcia kielków.

Jako zasadę zaleca się podkiełkowanie odmian wczesnych przez 3-4 tygodnie, średniowczesnych 4-5, a późnych 5-6 tygodni. Korzystniejsze jest przedłużenie okresu podkiełkowania niż sadzenie ziemniaków w niedostatecznie ogrzanej rolę. Prawidłowo podkiełkowane bulwy powinny mieć kiełki o długości 15-20 mm, elastycznie i silnie związane z bulwą, o właściwej dla danej odmiany barwie.

Do podkiełkowania ziemniaków można wykorzystać budynki i także pomieszczenia gospodarskie, jak np. obory, stajnie, magazyny, przechodownie ziemniaków, piwnice. Mogą do tego celu służyć także płachty z folii lub tunele foliowe. W pomieszczeniach czasowo użytkowanych, jak i w namiotach foliowych, umieszcza się dodatkowe urządzenia ogrzewcze, najczęściej elektryczne. Do ogrzewania namiotów foliowych używać można również obronika przygotowanego w podobny sposób, jak do ogrzewania skrzyń inspekcyjnych.

Najwygodniej podkiełkować sadzenia w skrzynkach ażurowych o wymiarach 60 x 40 x 20 cm. Bulwy układa się w dwóch lub najwyżej trzech warstwach, tak, że w jednej skrzynce mieści się mniej więcej 13 kg ziemniaków. Na 1 ha trzeba wysadzić około 200 takich skrzynek. Można też podkiełkować ziemniaki w tzw. bułgarkach. Wtedy na 1 hektar trzeba około 400 sztuk takich skrzynek. Ustawia się je w tzw. blokach, przy czym w każdym bloku umieszcza się skrzynki jedną na drugiej — do wysokości około 2 m — w dwóch rzędach obok siebie. Między blokami pozostawia się przejście szerokości 30-50 cm. Oczywiście, sposób ustawiania skrzynek należy w każdym konkretnym przypadku dostosować do wielkości i kształtu danego pomieszczenia, pamiętając o podstawowej zasadzie, że światło musi docierać do każdej skrzynki.

Oprac. mgr inż. ZYGMUNT SEKALSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

BANKRUCI

— Zgubiły nas reorganizacje i likwidacje. Zmiany sztytu i dyrektorów. Szafowanie pieniędzmi. Darowizny. A przede wszystkim ogólny bałagan.

To, co się stało, nie jest wynikiem ostatnich miesięcy, lecz nawarstwiało się latami. Nieodpowiedzialni ludzie na dyrektorskich stołkach, którzy jak szczyry pucielki z tonącego okrętu, rozłożyli skuteczną firmę, która jeszcze kilka lat temu znajdowała się w czołówce krajowej, zbierała listy pochwalne, pracowała z pożytkiem dla rolnictwa. W ciągu trzech lat — dziesięciu dyrektorów! Wyrzucanie grosza na segmenty, tapczaniki, dywaniki. Horrendalne przestroje administracyjne. Bywało, że kasjerka wypłacała 600 tys. złotych umysłowym, zaś 400 tys. szło na pobory dla produkcyjnej części załogi!

Mówi o tym głośno brygadzieta Olejarz, związany z firmą od 1964 roku. Wtórnie mu obsługujący koparkę Półtorak, też z nie mniejszym stażem, a także Kisala, który przyszedł w roku 1970.

Dziś każdy z nich dzierży w ręku wypowiedzenie. Otrzymała je z końcem stycznia 1981 roku cała załoga, którą w lutym obowiązkowo wysłano na urlop...

ISKIERKA NADZIEI ZGASŁA

W ostatnich miesiącach nawet wypłaty nie odbywały się regularnie. Brakowało środków własnych w obrocie. Zebrali o dotacje w centralnym zarządzie. Pozostało ogłosić upadłość.

Dostrzegli iskierkę nadziei w postawie Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, który obiecał udzielić poręczenia w wysokości 14 210 000 złotych. Brakujące 6 mln zł sędzieli się otrzymać z Zarządu Inwestycji i Budownictwa Wiejskiego CZKR. W tej sytuacji byłiby uratowani.

Jednak 11 grudnia WZKR wycofał się z deklaracji pomocy i realne (z owych 14,2 mln zł) stały się tylko dwa miliony na pobory za grządki i styczeń.

7 stycznia br. bank odmówił kredytowania, w ślad za tym 13 stycznia wiceprezes Zarządu CZKR pisze do przewodniczącego Rady WSBW, że zachodzi konieczność ogłoszenia upadłości.

Załoga w komplecie otrzymała wypowiedzenie. O jej dalszym losie nic nie wiadomo. Nowy zakład wcale nie gwarantuje wszystkim zatrudnienia. Uzależnione ono będzie od wielkości przerobu. Na ten rok — ponieważ w grę wchodzi przeważnie prace wykończeniowe — nie będzie on wyższy od 40 milionów złotych, więc po co aż 160 ludzi. Tym bardziej nie trzeba 40 osób administracji.

— Co z nami będzie? — pytają zaniepokojeni. Wszak mają na utrzymaniu rodziny, żony, dzieci...

NIEPEWNOŚĆ

Związki zawodowe — tak branżowe, jak i „Solidarność” — stoją na stanowisku, że trzeba bronić interesów załogi. I będą to czynić niezależnie od postępującej likwidacji WSBW — takie zapewnienie składają przewodniczący Rady Zakładowej ZZPR Eugeniusz Turtek i szef zakładowej „Solidarności” Dionizy Kolakowski.

BYĆ ALBO NIE BYĆ...

One to są tą stroną walczącą. Wspólnie sporządziły listę nieprawidłowości, wytopionych tak w sprawach gospodarczych, jak i pracowniczych. Zainteresowały wszystkie kompetentne czynniki w stolicy i województwie. Doprowadziły do dzisiejszego walnego zebrania załogi.

Mają wszakże żal, zwłaszcza te stare związki, że dotąd nie liczone się z ich głosem. Sygnalizowały przecież wraz z organizacją partyjną stacjonującą w WSBW po równi pochyłej jeszcze wiosną ubiegłego roku. Wskazywały na drogi wyjścia z impasu. Ale ci co mogliby pomóc, pozostali wówczas głusi. Nie dostrzegali problemu. A problem tymczasem nabrzmiewał.

Ludzie żyli w ciągłej niepewności o jutro. Jak w takiej sytuacji można było wydajnie pracować? Na interwencję władz związkowych ściągnięto na miejsce centralny zarząd inwestycji. W międzyczasie ukazała się uchwała CZKR nr 228 o likwidacji WSBW. Nie zrealizowana. Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych, który miał pełnić rolę likwidatora, grał na zwłokę. Targował się z centralą o pieniądze, chcąc zacząć działalność z czystym kontem, od zera. Po dwóch miesiącach dopiął swego.

30 stycznia br. w Urzędzie Wojewódzkim zapadły konkretne ustalenia: w terminie do 15 lutego WZKR powoła na bazie WSBW nowy zakład zatrudniając część załogi spółdzielni. Nie było na tym zebraniu przedstawicieli związków zawodowych! Władze wojewódzkie spotkały się z aktywnym dopiero 12 lutego, na miejscu, w Mulinie. Spisano wówczas notatkę uzupełniającą na okoliczność załatwienia postulatów załogi. Ustalono m. in., że do 25 bm. opracowane zostaną założenia techniczno-ekonomiczne nowego zakładu oraz związane z tym zatrudnienie. Związki zawodowe nadal dochodzą będą zasadności wypowiedzeń umów o pracę.

ZMIANA SZTYTU?

Przełwa. W minorowych nastrojach wychodzą na świeże powietrze. Dyskutuują w grupkach przed budynkiem. Zdenerwowani. Cinią papierosa za papierosem. Czy zmiana sztytu rozwiąże problem? — A w ogóle, czy konieczna jest likwidacja? Czego się tak wszyscy jej uczipili, przecież my tak kompletnie bez spodni nie jesteśmy! — podkreśla któryś dobitnie. — Gdyby pościągali to, co mamy po ludziach, może się okazać, że wcale nie jesteśmy bankrutami...

Te głosy wracają w dyskusji — Zrefundować nam koszty, poniesione przy budowie sanatorium w Horyńcu (plus minus siedem milionów złotych), niech rzeszowska Ceramika zwróci 22 mln zł za cegielnię w Smolince, a Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa ureguluje to, co wynikało z nieprawidłowej umowy o przekazaniu zakładu rejonowego w Dubiecku — to nie będziemy niewypłacalni. — Tak sugerują jedni.

Drudzy wyrażają wątpliwość, czy aby uda się odzyskać utracone dobra. Nikt nie ma co do tego pewności. Dyrektor Pakła informuje wprawdzie o pięciu milionach ze Smolinki i o tym, że sprawa Dubiecka poszła do arbitrażu, ale nie wiadomo, jak długo potrwa ten proces. Czy warto przedłużać anormalną sytuację? Trzymać ludzi w niepewności i bez pracy?

Są i tacy, jak np. Bochenek, którzy zdecydowanie opowiadają się za nowym. — Trzymając się kurczowo starego sztytu, obciążamy się karami umownymi. A te będą wysokie, bo od dawna nie nie robimy. Przy nowym — odcinamy się od nich. Byłaby zatem szansa zacząć żyć po nowemu...

— Ja bym też był za tym, żeby zacząć w nowym zakładzie, bo lepiej na tym wyjdziemy... — popiera go ktoś z sali.

Trzeba głosować: pozostać przy WSBW, czy zlikwidować? Za utrzymaniem starego sztytu opowiada się 15 osób, 38 głosuje za likwidacją. Klamka zapadła. Niepewność o losy załogi pozostała. WZKR nie gwarantuje przyjęcia wszystkich zwolnionych z WSBW. Jedyna nadzieja w związkach zawodowych i w rozważeniu pełnomocników do spraw tworzenia nowego zakładu. Pełnomocnictwo powierzono ludziom cieszącym się zaufaniem: dyrektorowi Kubińskiemu z WZKR i przewodniczącemu RZ w byłej WSBW Eugeniuszowi Turkowi.

Wstępne informacje o tym co powstanie — będzie to zakład na pełnym wewnętrznym rozrachunku, jego załogę obowiązuje układ zbiorowy dla pracowników budownictwa (korzystny). Komisja mieszana ustali wielkość przerobu i zatrudnienia. Znajdująca się w budowie baza w Roźniatowie, stanowić będzie filię WZRB.

* ♦ *

Nowy sztyt nie zmieni opinii. Na opinię trzeba pracować. Ludzie rwą się do pracy. Ale, czy wszyscy otrzymają angażę? Do 25 lutego — dwanaście długich dni niepewności.

A. BOGUSŁAWSKA
Fot. R. PAWŁOWSKI



Dyskutuują w grupkach przed budynkiem. Zdenerwowani.



— Trzymając się kurczowo starego sztytu obciążamy się karami umownymi — mówi Bochenek.



Za utrzymaniem starego sztytu opowiada się 15 osób, 38 głosuje za likwidacją.



LEPSZA GORZKA PRAWDA NIŻ NAJSŁODSZE KŁAMSTWO

ZYCIE rozmawia

z zastępcą dyrektora WUS
WŁADYSŁAWEM GŁOWATYM

— Ogłoszony ostatnio komunikat Głównego Urzędu Statystycznego o stanie naszej gospodarki jest przygnębiający. Nie mogę jednak oprzeć się podejrzeniu, że obraz Rzeczypospolitej, przedstawiony w owym dokumencie, potęguje emocje dlatego, iż po raz pierwszy od wielu lat podano w nim rzetelne informacje.

— Trudno mi wypowiedzieć się ogólnie na ten temat, mogę natomiast przedstawić sytuację na terenie objętym działaniem Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Przemyslu. Otóż w naszym regionie uzyskaliśmy w ostatnim okresie znacznie gorsze wyniki, niż zakładano i to niemal we wszystkich dziedzinach, przede wszystkim zaś w rolnictwie, budownictwie i inwestycjach. Taka jest prawda.

— Czy prawda zawsze obowiązywała w waszych statystykach?

— Słyszeliśmy, że np. w kopalnictwie węglowym fałszowano dane różnymi sposobami, chcąc przedstawić obraz lepszy od rzeczywistego, ale u nas, w województwie przemyskim nie było zawyżeń. Z jednym wyjątkiem — fabryka „Faniha” wykazywała w ostatnich pięciu latach produkcję większą od faktycznie uzyskanej. Sprawę tę rozpatrzył sąd i winni zostali ukarani.

— Panie dyrektorze, trudno mi w to uwierzyć, gdyż np. w budownictwie mieszkaniowym rząd cyferek napawał zawsze optymizmem, ale był zupełnie nieadekwatny do sytuacji. Gdyby było tak, jak przedstawiano w sprawozdaniach, kolejką po klucze do mieszkań byłaby na pewno dużo mniejsza.

— Z budownictwem mieszkaniowym jest specyficzna sytuacja i przedstawiamy ją na innych nieco zasadach, bowiem w tej dziedzinie — mówiąc najprościej — dośrodków finansowych jest zamrożonych, obecnie np. około 4 miliardów złotych. Zadania wykonywane są tu nierytmicznie, a najlepszym przykładem jest Przemyska Fabryka Domów.

— Szczerze mówiąc nie bardzo mnie to przekonuje, gdyż zawsze sądziłem, że np. w roczniku statystycznym można urządzić paradę liczb dopiero wtedy, gdy mają one pełne pokrycie w widocznych rezultatach. Tymczasem dowiaduję się, że w rolnictwie posługiwano się tzw. metodą szacunkową, czyli taką, przy pomocy której można naciągać dane w lewo i w prawo.

— Istotnie, jak powszechnie wiadomo, w minionych latach dane dotyczące krajowego rolnictwa mogły być zawyżane lub zaniżane...

— Powiedziemy szczerze: były tylko zawyżane...

— Chcę to właśnie wyjaśnić. Otóż przy ustalaniu wydajności z jednego hektara stosuje się, jak pan powiedział, metodę szacunkową. Polega ona na tym, że eksperci obliczają powierzchnię zasiewów i mnożą ją przez wydajność z jednego ha. Wynik stanowi dane dotyczące zbiorów w konkretnym roku.

— Tym sposobem możemy produkować najwięcej zboża na świecie, ale niestety tylko na papierze. Jeśli zatem gospodarze naszego kraju dzielą potem uzyskane dobra na podstawie waszych statystyk, to trudno się dziwić, że trzeba w konsekwencji sięgać po kosztowny import.

— Nie można tak powiedzieć. Uczciwie przeprowadzony szacunek gwarantuje w zasadzie rzetelność danych. A jeśli jesteśmy już przy rolnictwie, powiedzmy o spisie pogłowia zwierząt gospodarskich. Czynną to rachmistrze spisowi, powołani przez urzędy gmin. W grudniu odbywa się spis tylko pogłowia zwierząt, w czerwcu zaś — zwierząt i powierzchni zasiewów.

— Słyszał pan o tym, że sami rachmistrze zawyżali dane? Znam przypadek, gdy w gospodarstwie było ledwie 10 kur, a wpisano 30. Stąd się zapewne wziął smutny dowcip, że owych 10 sztuk wysłano na eksport, a tych 20 nie istniejących zostało dla kraju.

— Wiem, że w minionym okresie były tendencje do zawyżania danych. Wynikało to stąd, że niektórzy naczelnicy gmin chcieli być mile widziani przez swych zwierzchników z województwa i dbali, aby statystyka była lepsza od rzeczywistości, a więc nieprawdziwa. Obecnie nie ma już takich możliwości, ponieważ urząd nasz przejął pracę przy kompleksowych obliczeniach wyników spisu, a naczelnicy sprawdzają dokumenty tylko pod względem formalnym.

— Czy Wojewódzki Urząd Statystyczny, który może wstępować z wnioskami o ukaranie nieuczciwych informatorów, nie wiedział o tych fałszerstwach, czy też może wolał — z różnych względów — nie wiedzieć?

— Przeprowadzaliśmy kontrole, których celem było sprawdzenie prawdziwości spisu. Jeśli ujawniono błąd, rozpoczynaliśmy odpowiednie postępowanie. Ale musimy przyznać, że nie musieliśmy

zbyt często sięgać po tak drastyczne metody.

— Pod naciskiem władz?

— Nie było żadnego nacisku ze strony władz.

— Panie dyrektorze, nie wiem, czy panu wiadomo, że podczas ostatniego spisu rolnego większość formularzy wypełniano zwyczajnym ołówkiem, podobno w myśl instrukcji, co budzi we mnie pewne podejrzenia.

— Instrukcja nie określa, czym należy wypełniać formularz. Wiem jednak o tym, że najczęściej wypełnia się go zwyczajnym ołówkiem, li-



cząc się z ewentualnymi pomyłkami, które trzeba poprawić. I to jest jedyny powód, dla którego stosuje się ołówek. Zresztą musi pan wiedzieć, że rachmistrz nanosi obecnie poprawki w obecności pracownika urzędu gminy...

— Może mnie pan uznać za wyjątkowo podejrzliwego niedowiarzka, ale znów mam wątpliwości...

— Jeszcze nie skończyłem. Otóż członkowie Wojewódzkiego Biura Spisowego nadzorują przebieg spisu, więc obecnie wykluczone jest wszelkie oszustwo. Poza tym w ostatnim okresie nie odnotowano już tendencji do zawyżania danych — mimo, że w niektórych gminach spadek pogłowia zwierząt był bardzo duży, nawet o 30 procent większy w porównaniu z rokiem 1979, jeśli chodzi np. o trzodę chlewną. Lu-

dzie zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i nie chcą się już wzajemnie oszukiwać. Warto też dodać, że rachmistrz zawsze informuje obywatela, do którego przychodzi, że uzyskane dane służą do celów statystycznych i uprzedza go, że podanie fałszywego stanu grozi pociągnięciem do odpowiedzialności. Jeśli zatem w minionych latach zdarzały się nawet przypadki dopisywania nie istniejących zwierząt, to działo się to wyłącznie w sytuacjach, gdy rachmistrz pochodził z urzędu gminy, na terenie której spisu dokonywał. Innym przebież nie mogło na tym zależeć. Bywało natomiast, że chłopci, kierowani różnymi pobudkami, podawali mniej, niż w istocie posiadali. Podkreślam jednak, że wszelkie tego typu machinacje, to już przeszłość.

— Jest to wprawdzie czas przeszły, ale, niestety, dokonany. Gdy ktoś raz się popieczę, dmucha potem na zimne. Wspomniał pan, że „Faniha” podawała zawyżone dane. A inne jednostki?

— Powiedziałem już, że był to jedyny poważniejszy przypadek. Najlepiej jednak, jeśli scharakteryzuję ogólnie pracę WUS, wtedy sprawa będzie jasna. Rocznie do urzędu wpływa ok. 24 tysiące sprawozdań, które są kontrolowane pod względem rachunkowym, formalnym i merytorycznym. Stwierdziłbym, że np. w roku 1980 na owe 24 tysiące sprawozdań, błędnych było blisko 4 tysiące. Muszę jednak dodać, że większość z nich wymagała jedynie — ze względu na drobne niedociągnięcia — wyjaśnienia telefonicznego lub telexowego. Tam zaś, gdzie wystąpiły poważne, rażące błędy, wysłaliśmy pisma ostrzegawcze. W roku ubiegłym wystosowaliśmy 61 takich pism, ze wskazaniem błędów, które imiennie odnotowujemy następnie w specjalnych kartotekach. Najczęściej jednak są to pomyłki niezawinione, po prostu ktoś pomylił się w obliczeniach. Raz w roku natomiast oceniamy jednostki nadsyłające sprawozdania i wyciągamy odpowiednie konsekwencje. Prowadzimy także szkolenia z pracownikami jednostek sprawozdawczych i kontrolujemy je.

— Jakie wnioski płyną z tych kontroli?

— Nie wszędzie właściwie prowadzi się tzw. dokumentację podstawową, szwankują też kwalifikacje osób zajmujących się pracami sprawozdawczymi. W przypadku rażących naruszeń występujemy o ukaranie pracownika — do dyrekcji lub nawet do kolegium. Np. w roku 1979 na nasz wniosek 3 osoby stały przed kolegium do spraw wykroczeń, a w roku ubiegłym — 6 osób. Z tym jednak, że nie wnioskujemy w takich przypadkach o ukaranie pracownika, lecz jego zwierzchników — prezesa, kierownika, dyrektora...

— Kowal zawinił, Cygana powiesili...

— Nie w tym rzecz. Zauważa się bowiem brak nadzoru ze strony kierownictwa zakładów. Na przykład w ostatnim okresie najczęściej mieliśmy do czynienia z niezetelną informacją dotyczącą usług bytowych, świadczonych dla ludności przez gminne spółdzielnie. Muszę zresztą dodać, że mogło być więcej wniosków do kolegium, ale z różnych względów odstępowaliśmy od nich.

— Czy chodzi o tzw. wstawiennictwo osób na świętnikach?

— Można to i tak określić, chociaż to pan powiedział. Przypominam jednak, że dotyczy to lat minionych...

— I bardzo dobrze, że to już przeszłość, na szczęście. Natomiast przetwarzanie danych, odbywa się zapewne po staremu.

— Według sprawdzonych i powszechnie przyjętych wzorów. Większość informacji bieżącej opracowujemy sami, korzystając z podstawowych urządzeń elektronicznych, jakimi dysponujemy. Natomiast informacje roczne, półroczne i niektóre kwartalne przetwarzane są w ośrodkach informatycznych w różnych miastach Polski, gdyż nie mamy własnej placówki.

— A chcielibyście mieć?

— Oczywiście, znacznie skróciłoby to czas mrowczej pracy nad statystyką. Obecnie bowiem dokumenty wędrują nieraz 2-3 razy tam i z powrotem, gdyż okazuje się, że nawet elektroniczne urządzenia też bywają omydne i pomyłki musi korygować człowiek. Jest nadzieja, że wkrótce powstanie u nas ośrodek, mamy już odpowiednie pomieszczenia, spodziewamy się wkrótce nowoczesnego sprzętu komputerowego.

— Panie dyrektorze, co dwa lata wydajecie rocznik statystyczny, ale nie jest to jedyna pozycja.

— Mamy sporo rozmaitych wydawnictw. Dla przykładu wymienię kilka z nich. Co miesiąc podajemy informacje o realizacji zadań społeczno-gospodarczych w regionie, co kwartał informacje rolnicze, raz w roku sprawozdanie z wykonania NPSG w województwie. Ponadto ukazują się informacje doraźne, np. w tym roku wyjdzie 9 tego rodzaju pozycji, m. in. w czerwcu analiza gospodarki materiałowej w przemyśle, budownictwie i transporcie, a jeszcze w lutym wydamy wynikiowy szacunek głównych ziemioplodów w roku 1980. Tego rodzaju wydawnictw jest, jak powiedziałem, znacznie więcej, wśród nich są także informacje specjalistyczne, niezbędne dla różnych organów i instytucji. Prowadzimy ponadto badania dotyczące różnorodnych zjawisk społeczno-gospodarczych województwa, m. in. zameldowania na pobyt stały i czasowy, dojazdów do szkół, spisów rolnych itp. WUS dysponuje też informatoriami statystycznym (są to krajowe roczniki statystyczne oraz z poszczególnych województw), a także tabulogramami, dokonywanymi przez GUS, a dotyczącymi np. narodowego spisu powszechnego. Dokumenty te są powszechnie dostępne i może z nich korzystać każdy, komu potrzebne są konkretne dane. Najczęściej odwiedzają nas studenci piszący prace oraz przedstawiciele towarzystw społecznych...

— ...którym od tej pory, w dobie odnowy, przez wielu nawet nie przejdzie, że obecnie liczby te mogą nie odpowiadać rzeczywistości.

— Mogę to stwierdzić z pełnym przekonaniem.

— Oby tak dalej, panie dyrektorze i dziękuję panu za rozmowę.

Rozmawiał: JAN MISZCZAK



Żołnierze Rewolucyjnego Czerwonego Pułku Warszawskiego.

FOT. ARCHIWUM

23 lutego – Dzień Radzieckich Sił Zbrojnych

PO RAZ SZEŚCZDZIESIĄTY TRZECI

3 stycznia 1918 r. Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Rad uchwalił Deklarację Praw Ludu Pracującego i Wyzyskiwanego, w której zapowiedziano utworzenie Armii Czerwonej. Następnym tego były, podpisane przez Lenina, dekrety Rady Komisarzy Ludowych: z 15 stycznia — o organizacji Armii Czerwonej oraz z 29 stycznia — o orga-

nizacji Czerwonej Marynarki Wojennej. Do tego czasu główną siłą październikowego zrywu były rewolucyjne oddziały robotników, żołnierzy i marynarzy, a w walkach z kontrrewolucją — Gwardia Czerwona. Kiedy jednak ofensywa wojsk niemieckich i austriackich w lutym 1918 r. zadała ostateczny cios starej armii rosyjskiej, za-

szła konieczność utworzenia znaczniejszych sił zbrojnych, które oparłyby się obcej interwencji i stanęły na straży zdobyczy rewolucji. **Rozpisano więc — mocą wspomnianych dekretów Rady Komisarzy Ludowych — zaciąg do Armii Czerwonej. 23 lutego pierwsi ochotnicy zgłosili swój akces do obrony kraju. Dzień ten jest rokrocznie obchodzony w ZSRR jako ŚWIĘTO RADZIECKICH SIŁ ZBROJNYCH.**

W kwietniu 1918 r. Armia Czerwona liczyła już ok. 155 tys. żołnierzy, latem wzrosła do 400 tys., a pod koniec roku — do 1 mln 700 tys. oddanych rewolucji bojowników.

Czerwonarmiści chlubnie zapisali się w historii Kraju Rad. Wśród nich znajdowało się również wielu Polaków. Oblicza się, że w wydarzeniach 1917 — 1921 r. po stronie sił rewolucyjnych Rosji stanęło ok. 120 tys. naszych rodaków. Niektórzy z nich odegrali kierowniczą rolę w październikowym powstaniu zbrojnym w Piotrogradzie i Moskwie. Oto ich nazwiska: Dzierżyński, Unszlicht, Wesolowski, Bobiński, Budzyński, Kosior. A potem w szeregach Armii Czerwonej, stanowiska dowódcze zajmowali: Gintowt-Dziewałtowski, Borowicz, Muklewicz, Bortnowski, Łągwa, Zbikowski. Tworzyli też własne rewolucyjne formacje wojskowe. Najbardziej znane, to: Rewolucyjny Czerwony Pułk Warszawski, Batalion im. Józefa Montwiła Mirckiego, Warszawski Pułk Huzarów, Mazowiecki Pułk Ułanów i wiele innych oddziałów.

Armia Czerwona nie tylko obroniła rewolucję. W latach II wojny światowej, w opłocnym ogromnymi ofiarami starciu z hitlerowskimi Niemcami, ocaliła swoje socjalistyczne państwo oraz wyzwoliła cały szereg krajów Europy, w tym także Polskę. Wniosła najpoważniejszy wkład do zwycięstwa nad faszyzmem. Możemy być dumni z tego, że u jej boku walczyli także żołnierze ludowego Wojska Polskiego.

W 1946 r. Armia Czerwona przyjęła nazwę Armii Radzieckiej, będącej dziś podstawowym ogniwem zjednoczonych sił zbrojnych Układu Warszawskiego.

Z teki rysownika



ANTONI MAC — prezes Miejskiej Spółdzielni Sch w Lubaczowie

W przemyskiej „DESIE“

Wzmógł się ruch i tasemcowe koleżki przed sklepami wszystkich niemal branż, ominęły jakoś salon przemyskiej „Desy“, który w tym kontekście wydaje się być enklawą spokoju i stabilizacji. Zastrzyk gotówki, który społeczeństwo ostatnio otrzymało, nie wpłynął w niczym na bieżące interesy tej firmy. Przepływ towarów i pieniędzy mniej więcej taki jak zwykle. Tak więc, za pocieszający uznać można fakt, że w tych niespokojnych czasach, przynajmniej ta placówka funkcjonuje spokojnie.

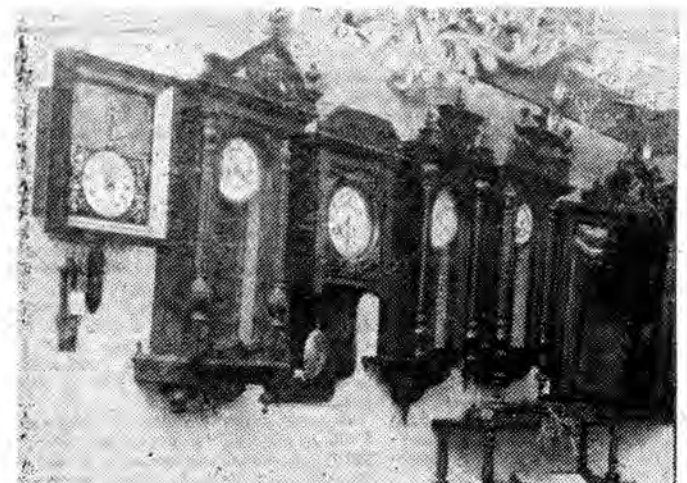
Dużym atutem przemyskiej „Desy“ jest różnorodność propozycji. Od drobnutkich, miłych dla oka, bibelotów po — nazwijmy to — monumentalne okazy. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba piękną, późnobarokową, bogato intarsjowaną szafę śląską z początku XVIII w. Cena niebagatelna — 220 tys. zł. Niedługo zabytek ten zasili zbiory jarosławskiego muzeum.

Mebles są obecnie dominującą ofertą, o czym przekonuje ekspozycja zorganizowana w Galerii „Desy“ przy ul. Fredry. Reprezentowane są tu różne style: „Ludwik Filip“, biedermeier. Ekspozycji towarzyszą obrazy współczesnych polskich artystów, głównie z naszego regionu.

A w mieszczącym się w podcieniach przemyskiego rynku salonie antykwarycznym, tradycyjny zestaw najprzeróżniejszych propozycji. Obrazy, zegary, ceramika, militaria... Szczególnie poszukiwane są zabytkowe akcesoria jeździeckie i myśliwskie. Obejrzeć (a i kupić także) można jeszcze stare kawaleryjskie siodło oficerskie.

W salonie, obok staroświeckich przedmiotów, znajdują się ciekawe, nowoczesne (i co ważniejsze — stosunkowo niedrogie) wyroby ze szkła, projektowane przez Mariana Gołogórskiego. Ich wygląd nieco kontrastuje z trącącym muszką wystrojem wnętrza tej placówki.

(zs)



Kolekcja starych zegarów — jedna z propozycji przemyskiej „Desy“.

Fot. R. PAWŁOWSKI



W walkach o wyzwolenie Polski zginęło ok. 600 tys. żołnierzy radzieckich. Ich szczątki znajdują się dziś na wielu cmentarzach w zbiorowych mogiłach. W latach wojny rozsiądane były na terenie całego kraju. Poległych grzebano wówczas tam, gdzie zginęli. Na zdjęciu: grób czerwonarmisty na polu w okolicach Nienadowej; miejscowa ludność postawiła tu symboliczny brzozyowy krzyż, a na nim umieściła tabliczkę z napisem „ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ TU POLEGŁ ŻOŁNIERZ ZSRR“.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Jan Sobieski

- ciekawszy niż w podręcznikach



Pomnik Jana Sobieskiego w Przemyślu.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Prawnik Karola Chodkiewicza

„Urodziłem się w Olesku, zamku na wysokiej górze, mila od Białego Kamienia, gdzie się też król Michał urodził. Podczas urodzenia mego były pioruny bardzo... Tatarowie też podpadli w tenże właśnie czas pod zamek... — tak pisał o swoim przyjściu na świat 17 września 1629 r. zwycięzca Turków — Jan III Sobieski herb Janina.

Ojcem króla był Jakub, za młodu podręcznik i autor „peregrynacji po Europie”, a także żołnierz i autor „diariusza z wyprawy chocimskiej”, późniejszy wojewoda belski i kasztelan krakowski, który wojował pod Władysławem IV i Karolem Chodkiewiczem. Pradziad Jana po kądzieli to Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny, którego nagrobny napis „o

jak słodko i pięknie jest umierać za Ojczyznę” — był drogowskazem młodych Sobieskich.

Za młodu kształcił się Sobieski w Krakowie i za granicą, głównie we Francji, zapoznając się ze sztuką wojenną Zachodu. W miarę upływu lat tradycje rodzinne, wychowanie oraz nauki spożytkował i ulepszył, i dopracował się głębokiej kultury umysłowej, jak i charakteru. A trzeba koniecznie pamiętać o tym, że były to czasy przewrotu w sztuce obywatelskiej, spowodowanej udoskonaleniem artylerii. Sobieski zasłynął jako świetny i odważny żołnierz, a będąc hetmanem i królem okazał się tegim organizatorem. Przeszedł do historii jako symbol triumfów staropolskiej sztuki wojennej.

Sledząc dzieje Sobieskiego odnosi się wrażenie, że po roku 1652 utracił w pewnym sensie rodzinę i znalazł się w osamotnieniu. Najpierw w 1648 r. zmarł mu ojciec. Pod Batochem zginął starszy brat Jana — Marek. Podobno matka, „kobieta męskiego serca”,

nie mogła darować Janowi jego nieobecności w czasie rzezi, w trakcie której Chmielnicki wyciął około pięciu tysięcy polskich żołnierzy. Dworzanie króla Jana Sobieskiego — Daleyrac pisał wprost, że pani Sobieska w tym samym stopniu kochała starszego syna, jak nienawidziła młodszego. Dlatego też nie wydaje się dziwnym, że na osamotnionego, lękającego rodzinnych uczuć i od młodości niesyjącego matczynych uczuć i pieczy, dorosłego mężczyznę, miała mieć istotny wpływ piękna kobieta, w przyszłości jego jedyna żona i kochanka.

Pod Jarostawiem

W 1655 r. zjawił się we dworze króla Jana Kazimierza w Warszawie dwudziestosemioletni starosta jaworski — Jan Sobieski, pułkownik „rosły, przystojny, krzepki, zapalny jak proch, wstawiony pod Beresteckiem, w Zwańcu (jako poseł do Stambu), obyty w świecie i dworny kawaler”. W Polsce panowała od 1646 r. Maria Ludwika Gonzaga, a na licznym dworze — piękny fraucymer, oręż królowej. Dziewczęta z powodzeniem wylansowały modę na obnażone gorsy i szyje, a Wacław Potocki napisał w tym czasie: „...na ponętę żądry wdowy i mężatki ukazują i pierś i nagie topatki...”.

Wtedy to Jan Sobieski po raz pierwszy spotkał piękną Marię d'Arquien de la Grande, dwudziestoletnią (lub czternastoletnią) pannę. Królowa widziała w Sobieskim wybitnego człowieka o ogromnej przyszłości, toteż pragnęła pozyskać go do naprawy Rzeczypospolitej wzmocnienia władzy królewskiej i pozycji kraju jako mocarstwa w sojuszu z Francją...

W pierwszym okresie połupow szwedzkiego postać Jana Sobieskiego w pewnym sensie porównać należy z postacią Sienkiewiczowskiego Kmicica, ponieważ poniosły go początkowo „juventus et impetus” — młodość i zapał. Sobieski odstąpił Karola Gustawa dopiero w marcu 1656 r. po klęsce nad Sanem pod Jarostawiem. Szwedzi cofnęli się wtedy pod Przeworsk (w nocy z 22 na 23 marca), następnie przeprawili się przez Wisłok, podążyli pod Leżajsk. Milę od Leżajska zaatakował ich Stefan Czarniecki, do którego przyłączyły się oddziały Wiśniowieckiego i Sobieskiego. Już 26 maja tegoż roku Sobieski został mianowany przez króla — za swoje zasługi — chorążym wielkim koronnym, a równocześnie Karol Gustaw kazał jego nazwisko wraz z innymi przybić do szubienicy.

Trzewik najśliczniejszej panny

Jan Sobieski spotkał się ponownie z Marysienką, kiedy odwiedził w Zamościu kompana z dawnych lat, Jana Zamoyskiego. Była od 1658 r. żoną wnuka słynnego Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. W jednym ze swych listów z Podhajec w 1667 r. pisał do Marysienki — żony: *Najpierw, moja panno ja z natury mojej byłem tak łacnym ożenku, jak łacno złączyć wodę z ogniem. Jedną się kontentować miłością nie tydzień, ale dzień jeden było niepodobna*. — W niedalekiej przyszłości przypisano Marysience to, co tak trafnie określił budowniczy Wilanowa — Augustyn Locci: „...miłościwy pan, zwycięzca spod Podhajec i Chocimia, lubo przegromnej już tuszy, na koń przy pomocy dwóch hajduków wsiadający, bez reszty mięski się pod... maciupęnkim trzewiczkiem swojej najślicz-

niejszej panny”. Kobięcie tej ślubował trzykrotnie. Pierwsze ślubowanie miało miejsce w Warszawie w 1661 r. w kościele Karmelitów, w dzień swego patrona św. Jana, kiedy obydwójce przed ołtarzem wymienili pierścionki. Sobieski był wtedy posełem na sejm. Oficjalny ślub Jana Sobieskiego z Marią Zamoyską d'Arquien de la Grande odbył się 6 lipca 1665 r. — udzielił go nuncjusz papieski Pignatelli, który tym samym ułagodził nieco wzbudzoną romansem opinię publiczną (Zamoyski zmarł przecież 7 kwietnia 1665 r.). Ślub właściwy był tajnym ślubem i odbył się w obecności królowej Marii Ludwiki. Potwierdząją to liczne dokumenty, między innymi listy Sobieskiego do żony, a także list Stefana Niemirycza — podkomorzego kijowskiego, datowany 3 czerwca 1665 r.

Na tronie

Po abdykacji Jana Kazimierza, Sobieski stanął na czele partii francuskiej, przeciwnej żalostnemu królowi Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu. Zwycięstwo chocimskie, które zbiegło się ze śmiercią tego króla, wyniosło Sobieskiego na tron polski. Nie brał on udziału w sejmie konwokacyjnym ponieważ przebywał z wojskiem w Małopolsce, jednak powrót i samo pojawienie się na polach Woll przesądziło sprawę. 5 czerwca 1674 r. Jan III Sobieski podpisał pakt conventu, co było jednoznaczne z objęciem tronu. Koronację odłożył do czasu uporządkowania niecierpiących zwłok spraw na Ukrainie. Odbyła się ona z wielkim przepychem w Krakowie 2 lutego 1676 r. Ponadto sejm koronacyjny w nastroju urwielenia dla króla - woda uchwałał podniesienie wojska stałego do stu tysięcy.

W Wysocku, Medyce i Horyńcu

Maria Kazimiera otrzymała w spadku po Janie Zamoyskim rozległe majątki. Weszła więc w posiadanie między innymi kamienicy w Jarosławiu oraz dóbr w Wysocku, które Sobiescy odwiedzali. Podobno w Wysocku Sobieski osobiście sadził lipy i dęby. Liśćmi z tych drzew wieńczyła Izabela Czartoryska czoło bohatera narodowego i solenizanta — Tadeusza Kościuszki, który przebywał w Sieniawie w 1794 r.

W 1676 r. — kiedy Joachniczek przebywał z wojskiem w zagrożonym Lwowie — Marysienka z dziećmi była blisko, w Jarosławiu. Król zamierzał w tym mieście założyć szkołę wojskową, czemu jednak przeciwstawił się sejm. Z czasów Jana Sobieskiego — z roku 1690 — pochodzą ostatnie w tym okresie jarosławskie fortyfikacje.

Medyka, leżąca przy trasie Jarosław — Lwów, często i bardzo chętnie gościła wesołego i kochającego polowania króla Jana III. W okresach wolnych od wojen, Sobiescy jeździli także do Horyńca-Zdroju, gdzie król korzystał z kuracji w związku ze swoją nadmierną tuszą i dręczącą go podagry.

Kubeczek Minionek Pupańka

Wielką namiętnością króla Jana III był Wilanów, którego budowniczym był Augustyn Locci — syn (ojciec twórcą ko-

lumny Zygmunta). Rezydencję zbudowano na piaskach nadwiślańskich, należących uprzednio do Leszczyńskich. Tam też Sobieski osiadł na stałe, zgromadził okazałą bibliotekę, w której „niezmiernie wertował księgi, a ponadto miał szczególną węgę do sztuki malarskiej. Najmilsze chwile wytchnienia miewał przy sztalugach i podobno bardzo ładnie oddawał król jegomość pejzaże”.

Dziociom swoim, które Sobieski bardzo kochał, poświęcał dużo czasu i nawet je rozpieszczał, zapewnił staranne wykształcenie i wychowanie. Za najstarszym synem „hetmańskim” Jakubem Ludwikiem Henrykiem, zwanym zdrobniale Kubeczkem — przepadał i nazywał go Fanfankiem. Wprawdzie drugi syn — Aleksander Benedykt — zwany Minionkiem, był faworytem matki, jednak na równi był traktowany z Konstantym — Murmurkiem. Najukochańsze dziecko królestwa — Jasio, zwany Filonikiem, zmarł w wieku siedmiu lat na krup. Ponad tę czwórkę synów, król-ojciec przepadał za córką Pupańką, Teresą Kunegundą, przymilną dziewczynką. Wyjście Teresy za mąż za elektora bawarskiego Maksa Emanuela i rozstanie się z nią bardzo boleśnie przeżył.

Król i kawa

Za sprawą Marii Kazimierzy dojrzewała w Rzeczypospolitej orientacja proaustriacka. W 1683 r. król podpisał traktat przyjaźni z Austrią, a w następstwie tego traktatu rozgromił wojska tureckie, oblegające Wiedeń. Była to wielka victoria oręża polskiego. Victorii tej zawdzięczać należy fakt, że Sobieski zdobył na Turkach i przywiózł ze sobą kawę, w której rozsmakowała się cała Rzeczpospolita. W wyniku wojen z Turkami w XVII w. wprowadzono również do polskiej kuchni wschodnie korzenie i ostre przyprawy.

Ulubionym deserem króla Jana III Sobieskiego było mleczko waniliowe „blanc — manger”, według przepisu: „Litr śmietanki zagotować z laską wanilii. Osobno ubić do białości trzy całe jajka i sześć żółtek z ćwierć funta cukru, wlać do nich przestudzoną śmietankę, ponalewać do filiżanek zamoczonych w wodzie i posypanych mąką cukrową; ustawisz je w naczyniu napełnionym do 1/4 wysokości filizanek gorącą wodą, przykryć ścielnie i gotować pół godziny na parze, aż masa zgęstnieje. Wychłodzić, a wyjąwszy na półmisek, ubrać konfiturami lub biszkopikami, czy też ciasteczkami piroszkami na słodko”.

A mógł być drugi Sobieski

Na początku lat dziewięćdziesiątych król coraz częściej niedomagał z powodu podagry. Zmarł w Wilanowie 17 czerwca 1796 r. Pochowany został na Wawelu, gdzie w przyszłości miała spocząć też jego Marysienka.

Wielką szkoda, że wskutek zatargów zdolnego królewicza Jakuba Sobieskiego z Marią Kazimiara, zaprzepaszczono w Rzeczypospolitej elekcję kolejnego Sobieskiego na polskiego króla.

KRYSTYNA OSIŃSKA

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

„POTOP” SIĘ SKOŃCZYŁ

W nawiązaniu do notatki pt. „Potop na Romera”, wyjaśniamy:

W roku ubiegłym wystąpiły dwie poważne awarie wodociągu krzyżującego się z ulicą Romera. W obydwóch przypadkach — bezpośrednio po otrzymaniu sygnału od mieszkańców — pracownicy pogotowia wodociągowego zamknęli przepływ wody, zatrzymując wyciek (...).

Szkody wynikłe z tytułu awarii, które zostały zgłoszone przez poszkodowanych, prze-

kazano do PZU celem załatwienia. Odnosnie wykupów omawianych w tym samym artykule informujemy, że nie mają one związku z działalnością naszego przedsiębiorstwa.

Dyrektor OWIK
w Przemyslu
Zbigniew Chabasiewicz

PROSIMY NAS INFORMOWAĆ

W odpowiedzi na pismo Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadry Urzędu Wojewódzkiego w sprawie notatki prasowej pt.: „Komu ciemno w południe”, zamieszczonej w numerze 47

„Życia Przemyskiego” z dnia 19.11.1980 r., dot. nieracjonalnego oświetlenia ulic w Jarosławiu, pragnę serdecznie przeprosić za brak odpowiedzi w terminie. Przyczyną opóźnienia w udzieleniu odpowiedzi były w tym czasie awarie sieci n/n i ich likwidacja oraz okres przygotowania, składania sprawozdań i rozliczeń ręcznych.

Odnosnie notatki prasowej pragnę wyjaśnić, że oświetlenie uliczne włączane i wyłączane jest przez zegary sterujące i mógł się zdarzyć przypadek zacięcia urządzenia i niewyłączenia w odpowiedniej godzinie. W dokumentach Rejonu Energetycznego w Jarosławiu z tego okresu brak jest zgłoszenia i adnotacji o likwidacji uszkodzenia oświetlenia ulicznego przy ul. Grunwaldzkiej i Świerczewskiego. O zaistniałym zdarzeniu dowiedzieliśmy się z załączonej do pisma notatki prasowej. Ponieważ nie jesteśmy w stanie codziennie przeglądać czy oświetlenie świeci w dzień lub nie świeci w nocy oraz doceniając troskę społeczeństwa o oszczędzanie megawatów, uprzejmie prosimy o telefoniczne informowanie nas, nr tel. Jarosław 46-30, o zaistniałych nieprawidłowościach, co umożliwi podjęcie szybkiego działania w celu lik-

widacji uszkodzenia bez oczekiwania na okresowe przeglądy stanu oświetlenia ulicznego.

Zast. kierownika
Rejonu Energetycznego
w Jarosławiu
Wacław Bojarski

PRZEPUST NAPRAWIONO

Rejon Dróg Publicznych w Przemyslu informuje, że 10 II 1981 r. zakończono pracę przy wykonaniu przejazdu w obrębie przepustu, co umożliwiło wznowienie komunikacji autobusowej do Zalesia.

Dyrektor
Inż. Ryszard Kopacz

PO INTERWENCJI POSŁA

Uprzejmie informujemy, że na interwencję obywatela posła, Stanisława Chomy, dotyczącą poprawy warunków jazdy mieszkańcom Kazanowa środkami komunikacji miejskiej wprowadziliśmy korektę do istniejącego rozkładu jazdy,

kierując dwa autobusy linii nr 2A na to osiedle.

Równocześnie pragniemy poinformować, że autobusy linii nr 2 i 2A będą zatrzymywane się dodatkowo na przystanku 1 Maja, w pobliżu ul. Kilińskiego, od dnia 1.03.1981 r.

Z up. dyrektora OKM
kierownik Działu Eksploatacji
Edward Wacyk

KLIENKA SIĘ NIE ZGODZIŁA

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Szukanie winnych” — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Przemyslu informuje, że w dniu 6.02 br. został wydelegowany pracownik do ob. Krystyny Mazepy celem dokonania naprawy uszkodzonych mebli.

Klientka nie wyraziła zgody na naprawę, co potwierdziła pisemnym oświadczeniem. W związku z powyższym nie mamy innych możliwości zaspokojenia jej roszczeń.

Zast. dyrektora ds.
obrotu towarowego
mgr Bolesław Naworol



INNE ZDANIE

Po przeczytaniu listu „Reguła czy wyjątek”, doszłam do wniosku, że skrzywdzono człowieka, a konkretnie kierowcę autobusu relacji Przemysł — Chłopice, Chłopice — Przemysł. Nie dojeżdżam, co prawda, od lat kilkunastu, jak autorka wymienionego listu, ale rok czasu mam już za sobą. Nie zauważyłam nigdy, aby kierowca, którego nazwiska nie znam, zachowywał się „brutalnie”. Przeważnie zabiera wszystkich, a opisany wypadek mógł mieć miejsce w styczniu, kiedy nawet szosa E-22 nie była posypana solą, było bardzo ślisko. Kierowca w grzeczny sposób oznajmił: „Proszę państwa, kurs na bilety miesięczne”. Raz dodał, że za przepała nie ma czym płacić.

Proszę mnie nie posądzać o jednostronność. Rozumiem żal pasażerki, która stojąc na przystanku zamarznięta nie mogła wsiąść do autobusu (nie jedyny to przypadek i nie tylko do tego autobusu). Dziwi mnie tylko fakt, że od kilkunastu lat pasażerka dojeżdża, i do tej pory i na tej trasie nie potrafiła wykupić biletu miesięcznego.

Odnosnie „kobiet oblodzonych tobołami”, chciałam wyjaśnić, że nie są to „handlary rynkowe”, ale takie same kobiety wiejskie, jak matka pasażerki i szkoda, że jest ich tak mało, bo w Przemyslu czekają na nie mamy i babcie, które chcą kupić świeże jajko dla dziecka, czy trochę lepszej śmietany.

Tak jak pasażerka stawia za wzór kierowcę o nazwisku Wilk, tak ja stawiam za wzór przez nią opisanego. Nie wy-

pada robić listy, zbierać podpisy, które chętnie zostałyby złożone na potwierdzenie prawdziwości moich słów. Pracuję zawodowo już 32 lata, posiadam doświadczenie życiowe, jestem również radną WRN w Przemyslu i zarówno dobro jednej i drugiej strony biorę pod uwagę, ale nie wolno nam dopuszczać do takich karygodnych rzeczy, jak pozbawienie dobrego imienia człowieka, pracującego nie zawsze w cieplarnianych warunkach, ponoszącego odpowiedzialność za życie ludzkie.

Stanisława Kątek
Radymno,
ul. Nowoicki nr 3

REZOLUCJA ZBoWiD

Do redakcji napływa wiele listów, których autorzy ustosunkowują się do współczesnych nam wydarzeń. Sformułowania są różne, lecz treści zbliżone do zamieszczonej poniżej rezolucji:

„My, członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, kolo przy Węzle PKP Przemysł — Żurawica — Medyka (tak pracujący, jak i emeryci), byli uczestnicy zbrojnych zmagani z hitlerowskim faszysmem na wszystkich frontach II wojny światowej i pokojowej pracy nad dźwiganiem z ruin oraz rozbudowy naszej ojczyzny, jesteśmy głęboko zaniepokojeni chaosem trwającym od dłuższego czasu w naszym kraju. Niepewność, co może przynieść dzień jutrzejszy, odbiera nam radość życia i spokój tak potrzebny (...) W pełni popieramy oraz będziemy popierać nadal działalność partii i rządu, a także sił społecznych, które występują na rzecz odnowy kraju na zasadach socjalizmu pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Potępiamy wszystko co jest wymierzone w naszą ojczyznę, co godzi w partię i polską rację stanu (...) Z całą mocą domagamy się wyciągnięcia wniosków z wypaczeń minionych lat i poćwiczenia do odpowiedzialności winnych do-

prowadzenia do ruiny gospodarki narodowej (...)”.

POD ROZWAGĘ JAROSŁAWSKIEMU MPK

W dobie kryzysu paliwowo-energetycznego oraz związanych z tym oszczędności nasuwa mi się taki oto problem. Korzystam na co dzień z usług komunikacji miejskiej w Jarosławiu i w żaden sposób nie mogę zrozumieć, dlaczego autobusy linii 9, 1, 6, 13 i 16 — jadące w kierunku Munińny ulicami: Grunwaldzka, 3 Maja, Marchlewskiego, 1 Maja, Poniatowskiego i znów 3 Maja — obsługują wątpliwą potrzebę jeden przystanek przy ulicy Marchlewskiego, zamiastjechać ulicami Słowackiego i Poniatowskiego, obsługując trzy przystanki, w tym bardzo zatłoczony przy dworcu PKP — PKS? To prawda, że obecnie zamknięta dla ruchu ulica 1 Maja komplikuje układ komunikacyjny miasta, ale też żaden zgon ekonomiczny nie usprawiedliwia tak fatalnie wytyczonej trasy.

Głos mój w tej sprawie nie jest odosobniony, bo wystarczająco długo dyskutowaliśmy powyższy problem w grupie codziennie dojeżdżających, a bym mógł mieć pewność, że sprawa jest ważna. Rachunek ekonomiczny mocno się w tym miejscu kłania. Wierzę, że redakcja zasygnalizuje komu trzeba, że problem jednak istnieje i sytuacja zmieni się z korzyścią dla komunikacji miejskiej i dla nas, pasażerów.

W. K.
(nazwisko i adres znane redakcji)

CHLEB DLA DROBIU

Pragnę podnieść sprawę wykupu chleba przez niektórych obywateli. Zdarzają się

wypadki i to nie takie rzadkie, że ludzie wykupują chleb w większej ilości w jednym sklepie, lub — aby to nie podpadło — w jednym kilku bochenków i kilka w drugim. Następnie przeznaczają go na chów drobiu, a nawet trzody chlewnej (!). W takiej sytuacji brakuje chleba dla ludzi, co pogarsza sytuację. Trzeba, aby sklepowe zwróciły na to uwagę. Trudniej tę sytuację opanować w dużym mieście, ale na wioskach jest ona łatwiej spostrzegana i powinna być tęplona (...).

Franciszek HOP
Bircza

NAZWY ULIC

Ostatnio coraz głośniejszymi się o potrzebie przywrócenia przemyskim ulicom ich pierwotnych nazw. Od razu przechodzę do meritum sprawy. Sądzę, że wnioskodawcom chodzi o takie przedwojenne nazwy jak: Barska, Bednarska, Drużbackiej, Fischera, Focha, Franciszkańska, Glazera, Sw. Jana, Kadłubka, Klasztorna, Legionów, Piłsudskiego, Salezjańska, Strycharska, Śnigórskiego, Wiśniowieckich, Ziemiańskiego itd.

Trzeba od razu powiedzieć, że władze lokalne w minionych latach z wielką powściągliwością i rozwagą podchodziły do tego problemu i temu zawdzięczamy, że aktualnie blisko 95 proc. ulic naszego grodu posiada tę samą nazwę co przed 1939 rokiem. Po wojnie nie wiadomo dlaczego nie nadano przemyskim ulicom nazw wywodzących się od znanych postaci międzynarodowego ruchu robotniczego, a więc: G. Dimitrowa, W. Lenina, W. Piecka i im podobnych (...). Owe 5 proc. związanych jest z nazwiskami wybranych bohaterów czasów najnowszych, np. J. Krasickiego, K. Liebknechta, R. Luksemburg, M. Nowotki, W. Pszrowskiego, H. Sawickiej, L. Waryńskiego (...).

Chyba nikomu nie chodzi o przywrócenie ulicom nazw ówczesnych magnatów: Lubomirskich, Potockiego,

Drużbackiej. Uważam, że pasują i obecne nazwy: I Armii Wojska Polskiego, Puszkina, Róży Luksemburg (...).

Mieczysław Krajewski

NAPAD NA POGOTOWIU

W nocy z 1 na 2 bm. pełniłszy dyżur na Stacji Pogotowia Ratunkowego w Przemyslu. O godz. 2.35, dwaj mężczyźni będący pod wpływem alkoholu dobijali się do drzwi ambulatorium i okienka, zachowując się głośno i arogancko. Choć prosiliśmy, żeby usiedli, że zaraz przyjdzie lekarz, to zaczęli nas wyzywać w ordynarny sposób, nadal kopali drzwi i zrywali ze ściany afisze i ogłoszenia „Solidarności”, a następnie jeden z nich wyważył okienko. Natychmiast zawzwaliśmy lekarza i MO. Lekarz zszedł i opatrzył ranę na stopie pacjenta, a gdy w trakcie wywiadu milicyjnego okazało się, że przyjechał on z Bolestraszyce swoim fiacikiem, wypisał także kartę informacyjną ze skierowaniem do Izby Wyrzeźwien.

Rano, gdy wychodziliśmy już do domu przyszedł syn pacjenta, który pracuje w WKTS i jest u nas kierowcą, i oświadczył: „Już jest wszystko załatwione na milicji, tylko muszę jeszcze u Was załatwić”.

Opisujemy to wydarzenie i prosimy o wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do tych osób. Paragrafy są, które mówią, że „napad w czasie pracy podlega karze”.

Dyspozytorka
piel. Teresa Krzywda
piel. amb. Zofia Trełka

REDAKCJA ODPOWIADA

AUTOR LISTU PODPISANEGO „MIESZKAŃCY ŁUCZYC”. List wydrukujemy, ale tylko wtedy, gdy znajdzie się pod nim podpis autora. Każdy odpowiada za swoje słowo. Spółdzielcy przedstawili swoje racje i nazwiska.

* Każdej dobie do rzek, potoków i innych akwenów województwa odprowadzanych jest 50,4 tys. metrów sześć. ścieków komunalnych i przemysłowych (te ostatnie w ilości 21,4 tys. metrów sześć.). Tylko 55,7 proc. spośród nich przechodzi wprawdzie przez oczyszczalnie, głównie mechaniczne, redukujące zanieczyszczenia w granicach 30-40 proc. (oczyszczaniu mechaniczno-biologi-

my w regionie ok. 550 źródeł emisji zanieczyszczeń lotnych. W samym Przemysku jest ich blisko 250, przy czym tylko 30 z nich posiada odpowiednie urządzenia odpylające. W rezultacie — według ostatnich obliczeń — na każdy kilometr kwadratowy powierzchni miasta opada rocznie 316 ton różnorodnych pyłów i osadów. Dla porównania wskaźnik ten dla Krakowa wynosi 250 ton.

Mimo że nasze zanieczyszczenia nie zawierają tak szkodliwych i groźnych substancji, jak krakowskie, to jednak waga problemu jest ogromna — z roku na rok wchłaniamy coraz więcej nie sprzyjających zdrowiu związków chemicznych!

* Sprawy ochrony środowiska komplikuje również 300 tys. ton śmieci i odpadów.

* Warto zapamiętać, że

wciąż istotnym czynnikiem zatruwania naszego otoczenia są m. in. wadliwie wykonywane zabiegi chemiczne w rolnictwie, niewłaściwa gospodarka gnojowicą (szczególnie w pobliżu zbiorników wodnych), nagminne kąpiele samochodów i innych pojazdów w rzekach i potokach przy użyciu środków chemicznych oraz dewastacja lasów poprzez złą gospodarkę ich zasobami i — niestety —

coraz bardziej niefrasobliwe zachowanie „turystów”.

I chociaż Przemyskie — mimo wszystko — należy nadal do czołówki najczystszych regionów kraju, nie powinno nas to jednak uspokajać i być przyczyną zaniechania dalszych energicznych wysiłków na rzecz ochrony środowiska.

(ba)

NIEWESOŁE STATYSTYKI

czemnu poddawane jest jedynie 2,3 proc. ścieków). W najbliższych latach trudno oczekiwać radykalnej poprawy sytuacji, z wyjątkiem Przemyska, gdzie buduje się przepompownię ścieków. Gdyby udało się zakończyć realizowaną od kilku lat budowę oczyszczalni w Jarosławiu, to San w rejonie tego miasta i w dalszym swym biegu byłby znacznie czystszy.

* Kuleje ochrona przyrody. Nasze rezerwy mieszczą się na 24 ha. Szczególnie troski wymagają słynące z niepowtarzalnych walorów krajoznawczych tereny birczańsko-dynowskie.

* Problemem jest rosące zanieczyszczenie powietrza. Ma-



Fragment przemysłowej oczyszczalni ścieków.

Fot. R.F.



RODZINA

Po śmierci Pelagii T. rozpoczęły się targi o spadek. Masa spadkowa nie była co prawda zbyt duża, ale dzieci — notabene osoby całkiem dorosłe, starszawce nawet — miały jednakową ochotę na cały majątek po niedoszłej, tzn. każdej chciał wziąć wszystko.

Babcia zaś pozostawiła testament, w którym całość prawie zapisała córce Teresie W., a dwóm synom dostały się byle jakie przedmioty, o znakomitej wartości. Mieli oni wprawdzie prawo do tzw. zachowku, ale nie bardzo ich to zadowalało, a nawet wcale.

Zdzisław T. udał się zatem do siostry i powiedział, że gdyby miała jakiegokolwiek poczucie sprawiedliwości, podzieliłaby się z braćmi po bratem, z tym, że on, jako brat starszy, dostałby nieco więcej od brata młodszego — Józefa.

Siostrzyzka na to, że ma ogromny szacunek do ostatniej woli mamusi i dziwi się ogromnie, że Zdziszek śmie woleć tę naruszać. To samo zakomunikowała bratu młodszemu, dodając jeszcze, że ma do nich obu najwykolejszy wstręt. Oburzyli się jednakoowo i zbratali, to znaczy zawarli przymierze kontra siostrze.

Sąd miał łatwe zadanie. Testament był poprawny pod względem prawnym i nie stało na przeszkodzie, aby Teresa W. majątek przejęła, ochłapy rzucając braciom. Przeknęli tę decyzję z goryczą, a następnie zaczęli się zastanawiać, jak by to siostrzyzkę ukąsić.

W jakiś czas po tych spadkowych perturbacjach do Teresy W. zastukał Józef T. Stanął w drzwiach i nieśmiało zapytał, czy wypuści go do mieszkania.

— A o co ci idzie? — zapytała przezornie. — W dalszym ciągu o spadek?

— Pomiekać, ale nie chodzi mi już o żadne pieniądze. Chciałem ci tylko zakomunikować, że obydwoje zostaliśmy wykołegowani.

— Wejść — zgodziła się siostra, zaintrygowana jego tajemniczą miną.

Usiedli i Teresa W., jak za dawnych, dobrych, rodzinnych czasów, zaproponowała mu szklankę herbaty. Po kilku tykach przemówił:

— Otóż pamiętasz może pierścienek mamusi?

— A pewnie, że pamiętam. Matka sprzedała go po śmierci ojca.

— A właśnie, że nie sprzedała i to jest sprawa, o której chciałem ci powiedzieć.

— Mów szybko i dokładnie! — zapaliła się Teresa W.

Brat poinformował ją zatem, że wie o dobrego źródła o losach owego przedmiotu ze szerego złota, z drogiemi kamieniami. Niedoszła nie sprzedała go, lecz dała w zastaw Franciszkowi K., jednemu z bogatszych gospodarzy, który pożyczył jej wówczas pewną kwotę pieniędzy. Nikt o tej transakcji nie wiedział, z wyjątkiem najstarszego syna Zdzisława. Prosił on matkę, aby nikomu o tym nie mówiła, bo po co mają we wsi brzęczeć, że mając dwóch dorosłych synów i córkę musi się zapożyczać pod zastaw.

Gdy matka była już bardzo chora, wezwwała Zdzisława i wręczyła mu uzbierane pieniądze, prosząc, by odebrał pierścienek od Franciszki K. Wykonał polecenie matki ale nie zwrócił jej cenowego przedmiotu. Przyrzekł — jak przypuszcza Józef T. — że spłaci jego wartość siostrze oraz bratu i z tego powodu Pelagia nie wzmawiała już w testamencie złotego pierścienka (z brylantem ponoć jak czeresnia), wychodząc z założenia, że żadne z dzieci nie będzie miało krzywdy. Córka dostanie bowiem cały spadek, najmłodszemu powodzi się najlepiej, więc nie potrzebuje, najstarszy zaś dostał pierścienki i nie powinien narzekać. Chciała starowiina postąpić sprawiedliwie, ale jej nie wyszło. Nie przewidziała mianowicie — kontynuował Józef T. — że jej najstarszy syn, okaże się w stosunku do rodzeństwa bezdusznym i chciwym prosięciem.

Teresie W. oczy błyszczały coraz mocniej, gdy wsłuchiwała się w tę podniecającą opowieść. Przez chwilę w mieszkaniu panowała cisza, przerywana wreszcie krótkim „sukinsyn”, wypowiedzianym w beznadziejnej złości przez jego siostrę, nie zdającą sobie sprawy, że jeśli brat jest „taki syn”, to ona jest taka sama córka, niestety.

— ◆ —

Po tej niespodziewanej wizycie zerwane zostało przymierze między braćmi i zawzięto się nowe, między siostrą i najmłodszym z tej rodziny — Józefem. Oboje zastanawiali się teraz, jak by tu wyrwać wyrodnemu braciškowi złoto wraz z brylantem i podzielić je przez trzy. Sprawa nie była prosta.

Józef T. udał się nawet do miasta i wstąpił do zespołu adwokackiego, by wypytac pana mecenasa, czy zna metodę prawną do odzyskania

wartościowego przedmiotu, ocenionego wspólnie z siostrą lekko na dwieście, a może i na czterysta tysięcy złotych. Mecenas poinformował, że sprawa jest skomplikowana. W testamencie pierścienki nie zostały zapisane, nie ma żadnych dowodów na to, że niedoszła chciała, aby syn jej podzielił się z rodzeństwem tym skarbem rodzinnym, więc można by to uznać za darowiznę uczynioną za życia. W myśl przepisów istniejącej co prawda różnej prawnej kruszki, przy pomocy których można by wszcząć proces, ale wymagałoby to wielu zabiegów, dodajmy — kosztownych — zaś za efekt mecenasa rzeczyć nie może. Jak zna życie, to Zdzisław T. nigdy się nie przyzna do posiadania owego pierścienia, a udowodnienie mu tego jest niezwykle trudne — zwłaszcza że nie żyje już także Franciszek K., człowiek, który mógłby w tej sprawie wnieść coś bardziej konkretnego.

W tej sytuacji Teresa W. i Józef T. postanowili działać na własną rękę, podejmując gorące postanowienie, że za wszelką cenę muszą zgnoić braciškę i wyrwać mu upragniony skarb.

— ◆ —

28 listopada, na imieniny Zdzisława, jego rodzeństwo postanowiło odwiedzić solenizanta. Gospodarz zdziwił się bardzo, gdy ujrzał ich w progu swego domu, ale nie powiedział marnego słowa i zaprosił — zwłaszcza że przynieśli mu drobne upominki, w postaci wódeczki przeważnie. Alkohol zmiękcza nienawiść lub ją podsyca, jak wiadomo, ale tym razem zmiękczył właśnie i Zdzisław T. doszedł do wniosku, że rodzina chce się pogodzić, konkretnie zaś siostra chce się z bratem zbratać.

Przygotował zakąski, postawił pastorek własnej nalewki i wypili za zgodę. Po kilkunastu kolejkach pili już

nawet za zdrowie i p. mamusi.

Gospodarz nie zauważył jednak, że Teresa W. dyskretnie wylewa napój do flakonu z kwiatkami i podobnie czyni brat młodszymi i że tylko on sam pije do dna, nie opuszczając żadnej kolejkę. W jakiś czas później Teresa, chcąc zatrzeć ślady, powiedziała, że kwiatki dziwnie wędzną, więc musi zmienić im wodę. Tym sposobem wylała (marnotrawczyń!) pół flakona przedniej gorzalki, nalewając zbiedniałej roślince wody.

Zdzisław T., jak na solenizanta, trzymał się nieźle, ale bełkotował już nieco i wstając trzymał się oparcia. Wreszcie przeprosił na chwile i udał się do wychodka, żeby zmarnotrawić wszystko prawie, co nie zdążyło jeszcze wejść mu w krew. W tym samym momencie siostra i brat natychmiast rzucili się do rewelacji. Zagłądali do wszystkich znanych im schowków, do szuflad, pod łóżka. Teresa zaczęła obmacywać poduszkę i pierzynę — a wszystkiego czyniła wtedy, gdy najstarszemu bratu woda wyrwała flaki.

Wreszcie Józef T., szukając skarbu, włożył głowę do pieca, i za cholerę nie mógł wyjąć lba z ciasnych drzwiček. I w tej właśnie pozycji zastał go Zdzisław T., który błądy i wypruty wrócił do mieszkania. Gdy zobaczył rodzeństwo w akcji — otrzeźwiał jakby i nie zastanawiając się wiele, wymierzył zagłębionemu w piecu bratu siarczystego kopa. Tamten jęknął tylko, ale głos uleciał do komina. Wtedy solenizant złapał solidny kawał drewna i zaczął walić nim braciškę, co przypominało pomiekad grę w salonowca. Siostra narobiła krzyku i wybiegła sprrowadzić pomoc.

Sędziści uwolnili Józefa T. z ciężkiej opresji, ale doznał on poważnych obrażeń — określonych przez obserwatorów, jako obustronne — bo na głowie i na d... również!

JAN M.



**UTRZYMAĆ
SIĘ
W KADRZE**



W bieżącym roku 16-letni zapasnik Ludwik Węgrzyn z Klubu Sportowego Zawianka WIESŁAW

SZCZUREK powołany został do kadry nadziei olimpijskich. Niedawno przebywał on na zgrupowaniu centralnym w Trzebnicy k. Wrocławia.

— Ile lat trenowałeś, zanim trafiłeś do kadry?

— Treningi rozpocząłem w 1978 roku, wspólnie z młodszym ode mnie o rok bratem, Bartkiem. Moim trenerem od początku jest Tadeusz Śnieżek.

— Jak ci się wiodło podczas pierwszych startów?

— Różnie. Początkowo występowałem w stylu klasycznym, ale ze względu na młody wiek startów miałem niewiele. Później przestawiłem się na styl wolny. Tu szło mi już zupełnie niezle...

— Kiedy zanotowałeś swój pierwszy sukces?

— W 1979 roku wywalczyłem w Przemyślu wicemistrzostwo Polski LZS juniorów w wadze do 42 kg. Rok później zdobyłem brązowy medal na VII Ogólnopolskiej Spartakiadzie.

dzie Młodzieży, a w listopadzie 1980 r. zająłem drugie miejsce w finale ogólnopolskiego turnieju klasyfikacyjnego juniorów młodszych. Startowałem także w międzynarodowych meczach w Rumunii i Związku Radzieckim, wygrywając ze swoimi rywalami.

— Pochodzisz z usportowionej rodziny...

— Dawniej sport uprawiał mój tata, który jest teraz odanym działaczem. Starsi bracia — Maciek i Wojtek — uprawiają lekkoatletykę, a młodszy — Bartek — chodzi ze mną na zapasy.

— Jesteś uczniem Zespołu Szkół Budowlanych w Przemyślu. Czy masz kłopoty z nauką?

— Niełatwo jest pogodzić obowiązki ucznia i sportowca. Codziennie trenuję, często startuję i przebywam na obozach. Jednak, dzięki pomocy dyrekcji szkoły i kadry pedagogicznej, jakoś radzę sobie z nauką.

— Nad czym myślisz jeszcze

popracować, żeby na macie osiągać lepsze wyniki?

— Przede wszystkim nad techniką. W tym roku weszły bowiem nowe przepisy w zapasach, które preferują atak. A bez dobrej techniki w mojej wadze nie da się zwyciężać.

— O czym marzysz w bieżącym sezonie?

— Przede wszystkim chciałbym utrzymać się w kadrze nadziei olimpijskich w wadze do 48 kg, zając wysoką lokatę w najbliższym finale ogólnopolskich zawodów klasyfikacyjnych juniorów młodszych oraz znaleźć się w ekipie na turniej nadziei olimpijskich, który pod koniec marca odbędzie się w stolicy Mongolii — Ulan-Bator. Chciałbym pomyśleć o zakończeniu nauki w zasadniczej szkole i dostać się do technikum budowlanego.

Rozmawiał: Wa-bu
Fot. E. P.

Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek tenisa stołowego w lidze międzywojewódzkiej kobiet i mężczyzn, w której występują zespoły z Krakowskiego, Kieleckiego, Krośnieńskiego, Przemyskiego, Tarnowskiego, Nowosądeckiego i Rzeszowskiego. Była ona szczególnie pomyślna dla pingpongistek jarosławskiego Startu, które w 14 rozegranych spotkaniach nie straciły ani jednego punktu, mając także bardzo korzystny stosunek setów 117:23. Ewa Danecka, Małgorzata Białko, Elżbieta Bartnik i Bogumiła Reguła, trenowane przez Anatola Daneckiego, poczyniły dalsze postępy i stoją obecnie przed dużą szansą awansu do II ligi. Okazją do zdobycia mistrzostwa — premiowanego „przepustką” do grona ligowców — jest tym bardziej większa, że jarosła-

wianki posiadają na półmetku aż 5 punktów przewagi nad drugą w tabeli drużyną — przemyskim Nurtem.

Przemyskie tenisistki: Lidia Wardega, Adrianna Hływa,

SZANSA PRZY TENISOWYM STOLE

Krzyszta Gołębiewska i Krzyszta Niemiec, prowadzone przez trenerów Mieczysława Bodnara i Alfreda Brodowicza, zgromadziły po pierwszej rundzie 23 pkt., mając stosunek małych punktów 103:37. Tak wysokiej pozycji przemyskiej jeszcze nigdy w historii rozgrywek nie zajmowały.

Dobrze zaprezentowały się w pierwszej rundzie także podopieczni trenera Jana Lecho-

wicza — pingpongistki Csarynych Oleszyce, zajmując z 19 punktami 5 miejsce. Barw tego klubu bronią: Elżbieta Lysiak, Anna Wojtak, Lucyna Kuca i Anna Mazur. Znacznie gorzej wiodło się natomiast zawodniczk-

kom oleszyckiego SKR, które zgromadziły zaledwie 2 punkty, mając bardzo niekorzystny stosunek małych punktów 28:112. Na półmetku rozgrywek zajmują one ostatnią pozycję, co stawia je w bardzo niekorzystnej sytuacji przed wznowieniem mistrzostw.

W międzywojewódzkiej lidze mężczyzn, w której występuje 14 drużyn, jarosławski Start z 17 punktami znajduje

się na 5 pozycji, a przemyski Nur (16 pkt.) — na szóstej. Prowadzi AZS Rzeszów (25 pkt.), przed Dąbrową Dąbrowa Tarnowska i MKS Glinik (po 22 pkt.). W zespole Startu, trenowanym przez A. Dane-

ckiego, występują: Leszek Wawro, Ryszard Głuch, Ryszard Grabus, Wiesław Gładysz, Jerzy Kalemba, Tadeusz Chmielowiec i Marek Raba. Natomiast barw Nurta, który po trzyletniej przerwie znów znalazł się w lidze międzywojewódzkiej, bronią: Janusz Zygała, Zdzisław Bodnar, Wiesław Baran, A. Brodowicz, Marian Kwolik i Kazimierz Skoczyła.

Zarówno przemyscy, jak i

jarosławscy tenisistki zademonstrowali w pierwszej rundzie dobrą formę, rozgrywając szereg wyrównanych pojedynków z zespołami zajmującymi czołowe lokaty w tabeli. Aż w 8 spotkaniach ulegli oni rywalom w stosunku 8:10.

Rewanżowa runda rozgrywek w międzywojewódzkiej lidze kobiet i mężczyzn przeprowadzona zostanie w nieco zmodyfikowanej formie. Osiem pierwszych zespołów rozegra między sobą bezpośrednie spotkania, które decydować będą o tym, kto uzyska upragniony awans do II ligi. Wśród zdecydowanych faworytek znajdują się tenisistki jarosławskiego Startu. Wierzymy, że wykorzystają tę szansę.

(wb)



VIII

Pierwsze bicykle (tzw. „dwukołowce”) pojawiły się w Przemyślu pod koniec XIX wieku. Były to rowery o kołach różnej wielkości i bez przekładni. Ulubionym miejscem przejazdów bicyklistów był deptak przy Wybrzeżu Franciszka Józefa. Z biegiem lat, wraz ze zwiększeniem się liczby tych pojazdów, władze miasta, za przykładem Krakowa i Lwowa, musiały wyznaczyć dla amatorów jazdy specjalne drogi i ulice, aby przeciwdziałać wypadkom.

Po I wojnie światowej w Przemyślu urządzano wycieczki rowerowe o charakterze

czysto turystycznym i rekreacyjnym. Do najbardziej odznaczonych miłośników dwóch kółek należał m. in. inż. M. Królakiewicz, któremu przypadł zaszczyt zorganizowania pierwszej wycieczki majowej w 1922 r. do Krasicy. Uczestnictwo w tej eskapadzie opierało się „na zasadach demokratycznych”. Udział w niej mógł wziąć każdy, niezależnie od stanu, płci i wieku.

Maszyna napędzana mięśniami nóg bardzo przypadła do serca mieszkańcom Przemyśla. W 1924 r. właścicielami rowerów było już 300 osób. W tym właśnie roku KKS Ruch urzą-

dził pierwszy w historii miasta wyścig kolarski na trasie Przemyśl — Medyka.

W okresie międzywojennym kolarstwo można było uprawiać w klubach: Ruch, Polonia, Hagibor i Czuwaj. Jakość techniczna rowerów nie była najwyższa. Średniej klasy zawodnik przejeżdżał dystans 50 km w czasie ok. 1 godz. 49 min.

W 1928 r. zorganizowano już 5 wyścigów kolarskich: 1) Przemyśl — Duńkowiczki — Przemyśl (15 km), 2) Przemyśl — Mościska — Przemyśl (50 km), 3) o puchar przechodni z udziałem zawodników lwowskich, krakowskich i rzeszowskich oraz dwa wyścigi torowe na stadionie wojskowym.

Do wybijających się kolarzy okresu międzywojennego należał reprezentant polonii — Zacharko, który jako jedyny z Przemyśla uczestniczył w 1928 r. w wyścigu „Expressu” na trasie Lwów — Warszawa, później Kraków — Zakopane i Lwów — Kraków. W 1932 r. w wyścigu kolarskim na dystansie Lwów — Stryj — Lwów, będącym jedną z najważniejszych konkurencji o puchar firmy „Hazel”, zdobył on pierwsze miejsce, zwyciężając całą elitę kolarzy lwowskich. Do wyróżniających się szosowców tego okresu (oprócz Zacharki — wielokrotnego mistrza Przemyśla i okręgu lwowskiego) należeli także: Chrustil, Mrówka, Kinasz, Palusiński i Przewrocki z Czuwaju.

JÓZEF FRANKIEWICZ



● **SIATKÓWKA.** W drugim turnieju finałowym siatkarek klasy międzywojewódzkiej, rozegranym w Przemyślu, miejscowa Polonia uległa Zelmorowi Rzeszów 1:3, Walterowi Rzeszów 2:3 i MKS Łańcut 1:3. Przemyslanki zajmują aktualnie w tabeli czwarte miejsce.

● **PILKA NOŻNA.** Halowy turniej piłki nożnej, przeprowadzony z udziałem 5 drużyn naszego regionu zakończył się zwycięstwem Polnej, która w nagrodę otrzymała puchar, ufundowany przez Wojewódzką Federację Sportu. „Metalowcy” zgromadzili 8 punktów, pokonując Czuwaj 1:0, JKS 4:1, Pogoń Lubaczów 5:0 i Polonię 3:0. Na drugim miejscu znaleźli się piłkarze Czuwaju (6 pkt.), na trzecim — JKS (4 pkt.), na czwartym — Pogoń (2 pkt.), a na piątym — Polonia (0 pkt.).

W wojewódzkim halowym turnieju piłki nożnej drużyn zakładowych zwyciężył zespół „Pomony” przed DRKP i Zakładem nr 6 Fabryki Pras Automatacznych „Ponar-Plasomat”. Zdobywcy pierwszego miejsca otrzymali puchar, ufundowany przez WOSiR.

● **BRYDZ STOŁOWY.** 30 par brydżowych z województwa: krośnieńskiego, przemyskiego,

(W-B)

ZYCIE PRZEMYSKIE

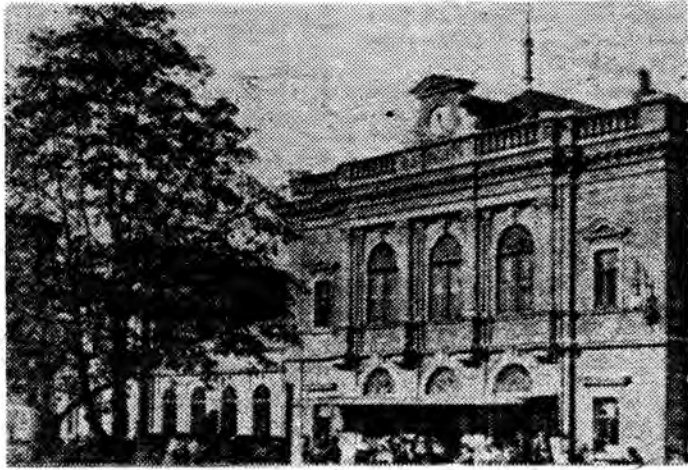
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-250 Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19.
 REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 73-84, sekretariat i pokój dziennikarzy 22-09.
 OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklam, 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 4, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju.
 INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-358 Warszawa, ul. Towarowa 24, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla subskrybentów indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
 Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
 ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA. OFERT NA REDAKCJĘ NIE PRZYJMujemy.
 REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
 Nr indeksu 38512

PL ISSN 0208-6964

**KACIK
ZE
STARA
POCZTOWKA**

Pozdrowienia z Przemysła — widokówka firmy D. Kandela, wydana około 1900 roku. A przemyski dworzec oparł się skutecznie wszelkim modernizacjom i dzisiaj prezentuje się tak jak przed 80 laty.



TYLKO SIĘ SCHYLIĆ

Pedaluując na rowerze na 8-kilometrowej trasie z Kozalina na wieś, red. Andrzej Rzymkowski zebrał 2 kg 30 dag złomu w postaci 8 śrub, 11 nakrętek, 4 blach podkładowych wraz z amortyzatorami gumowymi, 6 bolców i 2 kształtki zgubione przez pędzące samochody. Może jest to sposób na rozwiązanie problemów niedoboru samochodowych części zamiennych? („Głos Pomorza”)

KOLEJ BEZ WAGONÓW

Podczas, gdy młodzież taszczy do szkół stare rury, obręcze, blachy itp. w ramach akcji zbiórkowej, podczas gdy zakłady pracy wyznaczają specjalnych komisarzy złomowych, której jest głucha na wszelkie apele w tym zakresie. Wystarczy zaglądnąć na postoje i boczne tory stacji. Stoi tam wiele złomowanych wagonów i nikt po nie nie sięga. W Łowiczu na trasie do Warszawy stoją np. 23 wagony - widma i to od 20 lat.

Podobno kolei brak wagonów, aby wywieźć ten złom do hut.

(„Wiadomości Skierniewickie”)

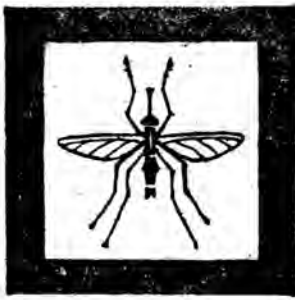
LUKSUSY

Wrocławską „Gwardia” na okres półfinałowego turnieju w siatkówce męskiej zakwaterowana została w hotelu „Forum” i rachunek za noclegi wyniósł 18 900 zł. Bo pokój dwuosobowy w „Forum” kosztuje 750 zł za dobę, ale już w „Polonii” 374 zł. Reporter „Expressu” sprawdził natomiast, że w tych samych dniach wolne były miejsca w Centralnym Ośrodku Sportowym w cenie po 150 zł, a do ośrodka w Stegnach, będącego pod opieką Stołecznej Federacji Sportu można była zadzwonić 3 dni wcześniej i zamówić pokoje trzyosobowe w cenie po 180 zł za dobę. Kto za to zapłacił? Czy tak być musiało?

RACHUNKI

W niektórych sklepach meblarskich, nabywając elementy mebli „Łódź” otrzymuje się rachunek — dowód sprzedaży, czyli paragonik o wymiarach 21 na 64 cm, zawierający w sumie 92 pozycje (z czego 12 pustych) od „drzwi prawych, małych”, poprzez „ściankę boczna średnią II wąską” i „drażek na krawaty”, po „szufladę dużą”. Podobno w Polsce nie ma papieru... („Gazeta Pomorska”)

Wybrał: Wł. Masłowski



**ZJAWISKO
POD NAZWĄ
ŁĄBĘDŹ**

Opinia publiczna Przemysła wstrząśnięta została ostatnio wydarzeniem, któremu nadano kryptonim „lądź”. Chodziło o sprawę — jak się okazało — poważną, gdyż absorbującą rzeszę, a jeśli tłum zajmuje się czymś z pełnym oddaniem, problem zaczyna być ważki i trzeba o tym napisać, żeby utrwalić i żeby nie uleciało.

A ulecieć mogło, gdyż chodziło o lądź, który zamieszkał na Sanie w centrum Przemysła i przykuł uwagę publiczności, tęskniąc za najdrobniejszą choćby sensacją. Sensacja zaś polegała na tym, że po pierwsze — lądź nie pływał dotąd po Sanie, po wtóre zaś — jak wieść niesła — był dziki, co oswojonych mieszczan tym bardziej podniecało.

W moim tygodniku, „Życiu Przemyskim” kolega — dziennikarz natchniony niespotykanym zjawiskiem, dokładnie opisał co to jest lądź w ogóle, jaki to ptak mianowicie i że ma szyję w kształcie litery „S”. Odczuwało się, że opisuje przedpotopowe zwierzę, które po wiekach wyłaziło z polodowcowej nory i zaczęło ryczeć w języku Inków.

Panie sekretarki redakcyjne uwijały się jak w ukropie, odbierając telefony, przez które wyrażano dezyderaty odnośnie lądź. Pani o miłym głosie, która mnie właśnie do tej sprawy zawiadzała, tłumaczyła przekonująco, że ptak taki to także istota boża i trzeba się nim zająć po ludzku. Zaproponowała następnie, że w swej kobiecej dobroci, jako Matka — Polka, może wziąć lądź do własnego mieszkania, gdzie są kaloryfery oraz lodówka z żarciem dla biednego stworzenia. Z propozycją tą nie zapoznałem jednak lądź, choć pływał nieopodal redakcji i było go widać z okna gołym okiem, przeczornie konstatując, że owa oferta mogłaby go poważnie

wystraszyć, jako istotę bądź co bądź wolną całkowicie.

Obecność lądź odbiła się głośnym echem w okolicy. Pacjenci Szpitala Psychiatrycznego w Żurawicy własnoręcznie wybudowali dla ptaszka budkę, ustawili ją na brzegu, licząc w swej patologicznej niefrasobliwości, że dostojny przybysz wejdzie doń, by ogrzać się i odsapnąć. Nie wspominałbym o tym ze zrozumiałych względów, gdyby informację o tego rodzaju dobrym uczynku przekazali mi realizatorzy dzieła, nie zaś personel medyczny szpitala, w postaci lekarzy, dumnych z pomysłu swych pacjentów. Notatka o budce dla lądź wypełniła łamy „Życia”, bez mego na szczęście pośrednictwa.

Nad brzegiem Sanu, w miejscu postoju ptaka o długiej szyi, zbierali się ludzie o czułych sercach, którzy rzucali stworzeniu smakowite kąski od ust własnych odjęte i z niechęcią patrzyli na obywateli, przychodzących tylko po to, żeby się ptaszkiem pozachwycać, nic w zamian nie dając. Najniebezpieczniej było, gdy Andersenowskie „brzydkie kaczątko” podpływało pod most, bo wtedy gromadziły się na nim tłumy i przęsała groźnie trzeszczały.

Rząd się w tym czasie zmienił, strajki w Bielsku ustały, wojska tangańskie wycofały się z Ugandy, trwały starcia między żołnierzami Zimbabw, Alexander Haig wystosował list do Andrieja Gromyki i odwrotnie, a w Przemysku uwagę przykuwał dziki lądź na Sanie, którym zajęła się prasa i którym mocno zaabsorbowana była znaczna część społeczeństwa.

Znany socjolog stwierdził, że jest to zjawisko wymagające badań i służyć może jako temat do pracy co najmniej magisterskiej. Jeśli do tej pory śmiałyśmy się z głupkowatych tematów prac naukowych, to lądź w Przemysku powinien poglądnąć ten zrewidować i podważyć, gdyż okazuje się, że zjawiska błahe na pozór wymagają jednak dogłębnych studiów socjologicznych — i to skomplikowanych, bo nad stanem umysłów współczesnych romantyków.

MARCIN NOWINA

PS
Pan J. K., rozwiedziony, ojciec trojga dzieci: Nie możemy nalestety zapewnić Panu adopcji lądź, choć deklaruje Pan swoje względem ptaka uczucia i — jak się domyślam — byłby Pan nawet skłonny dać mu swoje nazwisko.

M. N.

**NIE TAKIE
SOBIE CYTATY**

Webec despoty wszyscy są równi, mianowicie — równi zeru.

(F. Engels)

Na wszystkich uniwersytetach świata żadna nauka nie jest dziś tak spontewierana, jak ekonomia polityczna.

(F. Engels)

Wszystko powinno się robić tak prosto, jak tylko jest to możliwe, lecz nie prościej.

(A. Einstein)

Odrażające środki uświęcające wzniosłe cele czynią odrażającymi same cele.

(Czechow)

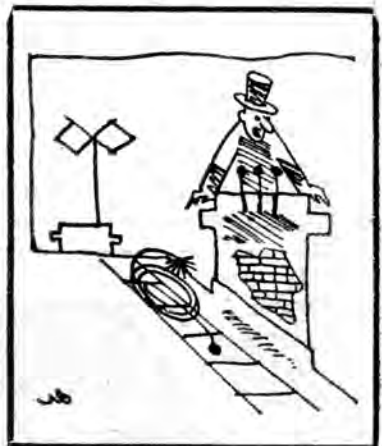
Człowiek jest wolny, gdy może postępować otwarcie i nie musi używać chytrych.

(Spinoza)

Gdy lud nie ma głosu, poznaje się to nawet przy śpiewaniu hymnów.

(S. J. Lec)

Wybrał: **B. FINTOWSKI**



Rys. E. Kmiecik

Jerzy Leszczyński

JEDNYM ZDANIEM

Potęga jednostki nie zmienia jej wartości.

Najważniejszy jest początkujący w władzy.

Kulturalny kierowca — to rzadki wypadek.

Hulać dusza bez kontusza — to nie tylko szlachecka tradycja.

Wszędzie można trafić, póki nieciemno w głowie.

Najgroźniejszy jest byk, kiedy pisze jak wójt.

Po burzy w szklance wody jest czasem beczka śmiechu.

Liczb urojonych z sufity sie nie bierze.

Staraj się być człowiekiem naturalnej wielkości.

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

1		2		3		4
	5	6				
7	8			9		
	10			11		
12			13		14	15
		16		17		
18				19		

POZIOMO: 1) ożyna, ostrężyna, 3) nasza metropolia, 5) rzeka na Pojezierzu Mazurskim, 7) samica daniela, 9) ptak o dużym dziobie, 10) szybki bieg konia, 11) czarnoskóry przyjaciel Nel, 12) okrywa drzewo, 14) ssak z rodziny szopów, 16) mieszcak, 18) ptak z rzędu mew, 19) atrybut dyrygenta.

PIONOWO: 1) półpaszyt brzozy lub topoli, 2) wywar z ziół, 3) rzeka lub straż, 4) państwo kościelne, 6) arbiter, 8) wodospad amerykański, 9) kwiat rodem z Holandii, 12) wojskowy dom, 13) pomnik nagrobny w kształcie stojącej płyty, 15) stan w USA, 16) ściąg, 17) na zakupy.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.